Seryja III. Maj 1893. Nr. 5.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
27, Stonor Road, W. Kensington,
LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

Bronisław Sławiński

AŻDA pamiątka, mająca związek z naszymi towarzyszami, jest nam drogą, a cóż dopiero, jeżeli odnosi się ona do człowieka, skazanego na śmierć ; wtenczas każde wspomnienie nabiera nieocenionej wartości ; wtenczas każde wspomnienie nabiera nieoc nionej wartości. Podobizna listu, który tu podajemy, zdjętą została z kartki, napisanej przez Bronisława Sławińskiego po otrzymaniu wyroku śmierci. Podajemy również fotografiję naszego drogiego towarzysza.



Nie zamierzamy tym razem podawać biografii Sławińskiego, z której niektóre szczegóły można znaleźć w broszurze „Z pola walki“ oraz w numerach Przedświtu, opisujących proces poznański z r. 1887. Powiemy tylko kilka słów o procesie i wyroku warszawskim.

Po odseidzeniu lat więzienia w Niemczech, Sławiński został wydany policyi rosyjkiej zgodnie z tradycyjami, które panowały pod tym względem w monarchii pruskiej*). Była wprawdzie zrobiona próba uwolnienia go po drodze, ale próba ta nie powiodła się, gdyż policyja musiała coś zwąchać i Sławiński był cały czas otoczony gromadą żandarmów uzbrojonych.

Śledztwo ciągnęło się cały rok. Nareszcie na początku 1892 r. Sławiński stanął przed sądem wojennym w Warszawie. Przewodniczył sądowi Strelnikow, brat zabitego niegdyś szefa żandarmów. Oskarżenie obejmowało następujące cztery punkty :

1⁰). — Zbrojny opór przy próbie zaaresztowania Sławińskiego w Warszawie w 1884 r.

2⁰). — Zajmowanie się w drukarni partyi Proletaryjat.

3⁰). — Należenie do partyi.

4⁰). — Propaganda.

Między innymi świadkami figurował komisarz policyi Oże, który to wespół ze szpiclem Huzarskim probował zaaresztować Sławińskiego w mleczarni Henneberga. Oże opowiadał z komicznym patosem, jak Sławiński złapał Huzarskiego za kark i trzymał przygiętego do ziemi w upokarzającej postawie. W rzeczywistości rzecz tak się miała, że Huzarski przestraszony widokiem rewolwerów usiłował zatrzymać rękę Janowicza i wtedy został schwycony przez Sławińskiego.

*) Ta wymiana usług była zobopólną : jeżeli Prusy były żandarmem Rosyi, to ta ostatnia była za to katem Prus : w XVIII wieku przestępcy, skazani do ciężkich robot w Prusiech, oddawani byli władzom rosyjskim, które wywoziły ich na Sybir, tam karały ich knutem, znaczyły rozpalonem żelazem i t. d.

Sąd skazał Sławińskiego na śmierć. Wyrok ten był zupełnie niespodziewany, gdyż według zwykłych norm kar rosyjskich Sławińskiego nie więcej jak kilka lat katorgi mogło oczekiwać. Ale sumienia carskich sędziów niezbadaną są zagadką, której klucz, kodeks karny, w tysiączne sposoby może być tłomaczony.

Jak widzimy z listu, okrutny wyrok nie złamał hartu duszy naszego towarzysza. Przeświadczenie o sprawiedliwości naszych usiłowań i wiara w ich ostateczne zwycięztwo, które napełniały zawsze jego serce, dały mu siłę, by ze spokojem oczekiwać śmierci. Ale ta nie przyszla, a zamiast niej ułaskawienie..... na katorgę bezterminową. „Pomiędzy wyrokiem a ułaskawieniem — piszą nam z kraju — przeszedł miesiąc, w czasie którego Bronisław Sławiński trzymał się znakomicie, śpiewał, dysputował, był pełen wiary w bliskość rewolucyi, która może uwolnić jeszcze wszystkich więźniów. Sam nie chciał się podawać do łaski carskiej, zrobił to sąd. Zmianę wyroku przyjął on dosyć obojętnie. Wogóle imponował on wszystkim swoją dzielnością i hartem“.

Jeszcze przed wywiezieniem z Warszawy Bronisław Sławiński był bardzo osłabiony; organizm jego, wątły z natury, zupełnie został zrujnowany pobytem w więzieniach niemieckich, początkowo w Poznaniu a następnie w Berlinie, gdzie go przeszło rok w kajdanach trzymano. Teraz znajduje się on na Syberyi.

25/III. 18[illegible]. X Pawilon.
Bracia drodzy! Towarzysze moi!

Ostatnie pożegnanie ześle [illegible] co [illegible] w walce za wolność. Jak żyłem, tak i umrę, wierząc w lepszą przyszłość ludzkości, wierząc, że będziecie, że musicie być szczęśliwszymi od tych, co polegli; żadne więzienia, żadne kajdany nie zdołały złamać [illegible] zdrady i śmierci potrafię jak [illegible], z okrzykiem:
Niech żyje wolność!
Bronisław Sławiński

SZKIC PROGRAMU
POLSKIEJ PARTYI SOCYJALISTYCZNEJ

Szkic niniejszy, wypracowany na zjeździe socyjalistów polskich z pod zaboru rosyjskiego, przedstawia zasady, któremi kieruje się „Związek Zagraniczny Socyjalistów Polskich“, i uzyskał również uznanie towarzyszy w kraju. By przejść wszakże w krew i ciało naszych bojowych szeregów i stać się stałą wytyczną w codziennej walce naszej, zasady te powinny być wyświetlone jaknajdokładniej i uledz dyskusyi jaknajszerszej. Otwieramy więc łamy naszego pisma każdemu głosowi w każdej z kwestyi przez program ten objętej.

I.

Sto lat mija od chwili, w której dawna Rzeczpospolita Polska, napadnięta przez trzy sąsiednie mocarstwa, nie była w stanie wytworzyć ze swego łona dostatecznej siły odpornej najazdowi. Z utraceniem bytu państwowego, z wygaśnięciem czynnego, państwowego życia narodowego rozwój naszych stosunków społecznych powstrzymał się, a kraj cały cierpiał z powodu nieudolności naszych klas rządzących. Co gorsza: skuty w kajdany zależności organizm polityczny znosił tylko biernie nawałnicę przeobrażeń społecznego życia i nie był w stanie dać nowym, rodzącym się siłom narodowym możności należytego rozwoju.

Prawda: bliższe zetknięcie się dawnej, nawet upadającej Rzeczypospolitej Polskiej z despotyzmem wschodnim państwa moskiewskiego obudziło na nowo obumarłe prawie tętno politycznego życia i politycznych potrzeb. Nawet nasza uprzywilejowana własność ziemska, tak niedołężna w końcu XVIII wieku, nie mogąc się zżyć z obcem mu i na nizkim szczeblu rozwoju będącem społeczeństwem rosyjskiem, chwytała kilkakrotnie za broń, by ostrzem miecza rozciąć hańbiące więzy, które Polskę do państwa carów przykuły. Przeceniając wszakże swe własne siły i pozbawione twórczości społecznej, polskie klasy posiadające wyzwolenie kraju widziały tylko w utrzymaniu dla siebie roli przewódcy narodowego, do której już oddawna sił nie posiadały.

Napróżno stronnictwa nasze postępowe starały się o nowe formy społecznego bytu, napróżno

międzynarodowa doniosłość kwestyi polskiej wysuwała u nas na pierwszy plan myśl powołania nowych warstw do roli kierowników i zarazem wyswobodzicieli kraju. Ciasne ramy naszego ówczesnego życia społecznego, które z dworu szlacheckiego czyniło ośrodek ekonomiczny, mimowoli, a nawet wbrew usiłowaniom naszej demokracyi, pozostawiły i nadal ster polityczny w rękach politycznie już bezsilnej szlachty.

Szerokim strumieniem płynęła krew polska i łączyła się w swym biegu do wolności z potokami krwi, które lały się w międzynarodowej walce rewolucyjnej. Ulegliśmy prawom historycznego rozwoju tak samo, jak uległy im inne kraje; ulegliśmy im podwójnie, bo podwójne jarzmo ciążyło nad krajem naszym: reakcyja wewnętrzna i hańbiące współżycie z caratem.

Ale oto dokonała się w kraju naszym wielka rewolucyja społeczna: upadek dawnego gospodarstwa rolnego i narodziny nowego porządku ekonomicznego.

Nowe formy ekonomicznego bytu stwarzają nowe potrzeby, wysuwają naprzód nowe warstwy i wskazują narodowi całemu na nowego przyszłego wodza jego życia politycznego.

Carat i patryjotyzm carski, które z po za szubienic męczenników naszych urągały gromadom zwyciężonych powstańców, nie widziały tego, że na zlanej krwią i łzami ziemi naszej, rzuconem zostało ziarno nowych form społecznego życia, z którego wyklują się nowe siły polskie. To, czego nie mogli dokonać ludzie 1794 roku, to, czego nie dokonała nasza demokracyja — to zjawia się u nas jako skutek wielkiego przeobrażenia, jakiemu uległ kraj nasz po nieudanej rewolucyi z 1861 - 64 roku.

Nie widziały także tej zmiany nasze klasy posiadające, które swe własne bankructwo polityczne uważać poczynały za śmierć rewolucyjnej w Polsce myśli Jakby na urągowisko dla zrezygnowanej polityki szlacheckiej, która w gaszeniu pożaru chciała znaleść dla siebie możność spokojnego łupu przy nowych formach ekonomicznego współżycia, zjawiła się w kraju naszym w chwili największej orgii stańczykowstwa nowa myśl rewolucyjna, myśl międzynarodowego socyjalizmu, pod którego słowem ożywczem budzi się pełna gotowości do czynu, coraz bardziej świadoma swych celów i dróg, ta Polska ludowa, którą dotychczas przy najgłośniejszym szczęku broni napróżno wywoływały przeszłe pokolenia.

Kiedy ostatni bojownicy sprawy polskiej z pogardą rzucali w oczy caratowi zwycięzkiemu okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła!“, oni, bezwiedni przedstawiciele stanu szlacheckiego, nie rozumieli może, że dopiero na gruzach ich Polski, Polski szlacheckiej, powstanie nowa, o przyszłości pewnej, o sile niezwyciężonej — Polska socyjalistyczna.

II.

By nowe szeregi Polski rewolucyjnej, by polska partyja socyjalistyczna mogła rychło zebrać siły narodowe i poprowadzić je do zwycięztwa, musi ona być świadomą swych celów i swych dróg.

Cele swe i drogi swoje określa ona nie dowolnie, ale wysnuwa takowe z rzeczywistości i z realnych, współczesnych naszych stosunków społecznych.

Przewrót, którego dokonały w kraju naszym wypadki z 63 - 64 roku, wciągnął nas w wir międzynarodowego życia europejskiego. Jeden z młodszych członków tej rodziny, kraj nasz, przebywa te same, co i inne narody, choroby, znosi te same cierpienia, jest świadkiem tej samej anarchii społecznej i żywi się temi samemi nadziejami lepszej przyszłości.

Jak wszędzie, tak i u nas masy pracujące wydane są na łup wyzysku kapitalistycznego, a życie ekonomiczne kraju całego cierpi od tej samej co wszędzie rozkiełznanej spekulacyi indywidualnej. Jak wszędzie, tak i u nas ilość wywłaszczonych wzrasta, a wszelki niezależny byt ekonomiczny jest podminowany przez rozwój gospodarki kapitalistycznej. Jak wszędzie, tak i u n s rozwija się coraz większe uzależnienie mas pracujących od garstki swojskich i obcych wyzyskiwaczy. Wywłaszczanie masy włościańskiej, skoncentrowanie w miastach mas proletaryjatu, zdziesiątkowanie tak zwanej klasy średniej, są u nas zjawiskami z życia codziennego, towarzyszącemi nowemu ukształtowaniu się sił wytwórczych kraju.

Świadomość tego rozstroju wszelkich stosunków społecznych przejawiła się u nas tak samo, jak występuje ona w krajach ekonomicznie bardziej rozwiniętych. Różnica polega, być może, na tem, że później zaprzągnięci do rydwanu kapitalizmu uczuliśmy rychło bicz jego, mało mając czasu na chełpienie się z „pracy organicznej“, dezorganizującej gospodarki kapitalistycznej. Następnie — zgodnie z prawami ekonomicznego rozwoju — nasze masy pracujące odczuwają ucisk kapitalizmu tem srożej, że prócz cierpień więcej ekonomicznie rozwiniętych krajów znoszą one i biedę, wynikającą z kaprysnego panowania kapitalizmu w kraju naszym; jednem słowem, do wyzysku kapitalizmu przyłączają się i cierpienia z powodu niedostatecznego rozwoju kapitalizmu.

Wzrastająca świadomość ta wskazuje nam jednocześnie i nowe formy społecznego współżycia, które usunąć mogą panujący dziś ucisk

ekonomiczny, bezustanne zbiednienie mas robotniczych oraz bezład gospodarki niszczącej kraj cały.

Te nowe formy przedstawiają się nam nie w powrocie do dawnych, niedojrzałych i społecznie niedostatecznych form ekonomicznego życia, ale w wyzyskaniu rozwoju sił wytwórczych i ich ześrodkowania na korzyść całego narodu. Pod tym względem polska partyja socyjalistyczna różni się od innych oskarżycieli dzisiejszego porządku gospodarczego, a mianowicie od własności ziemskiej i warstw drobnomieszczańskich.

Ona różni się od stronnictwa własności ziemskiej, które dba przedewszystkiem o utrzymanie swych przywilejów tradycyjnych i łudzi się nadzieją wyzyskania niezadowolenia proletaryjatu miejskiego dla tem silniejszego utrwalenia swego stanowiska wyzyskiwaczy pracy ludowej na wsi.

Ona różni się od naszego drobnego mieszczaństwa, które, stojąc nad przepaścią, chce się ratować indywidualnie, podporządkowując interesy krajowe swemu klasowemu istnieniu. Ztąd chęć powrotu do dawnych form indywidualnego wytwarzania, zniesionych przez sam rozwój wypadków.

Polskie stronnictwo socyjalistyczne, jako stronnictwo mas pracujących, występując przeciwko wszelkim rządom klasowym, widzi jasno, jak z rzeczywistości dzisiejszej zarysowuje się gmach gospodarki społecznej, opierający się na uspołecznieniu wszystkich narzędzi i środków pracy oraz na społecznej organizacyi wytwarzania.

Przyczyna bowiem nędzy mas pracujących nie tkwi w niedostatecznej ilości sił wytwórczych, ale w tem, że ludność robotnicza oderwaną jest od własności narzędzi i środków produkcyi, które stały się wyłączną własnością garstki uprzywilejowanej. Podczas gdy przy wytwarzaniu narzędzia te i środki stanowią wspólny niejako warsztat wszystkich wobec tego, że praca dziś jest zrzeszoną, prawny tymczasem monopol kapitalistów i właścicieli nad tym wspólnym warsztatem wyradza po pierwsze to, że klasy pracujące pozbawione są owoców swej własnej pracy, zmuszone ograniczyć się płacą nędzną i niewystarczającą, powtóre to, że sam proces produkcyi nie ma na względzie interesów ogółu, ale stosuje się do wymagań spekulacyi indywidualnej chciwej zysków garstki przedsiębiorców. Ztąd przesilenia, coraz liczniejsza robotnicza armia rezerwowa, coraz większa niepewność jutra dla wyzyskiwanych etc.

Jednocześnie ze wzrostem tej nędzy już wywłaszczonych mas, armia proletaryjatu rozszerza się i wzmaga w liczbę. Wszelkie dotychczas niezależne i samodzielne byty ekonomiczne są skazane na zagładę. Nie mogąc zaspokoić potrzeb społecznych, stanowiąc anachroniczną siłę wytwórczą, zmuszone są ustąpić miejsca zwiększonej wytwórczości, ześrodkowanej w rękach przedsiębiorców. Bezustanny ten proces wywłaszczania wskazuje nam przeto na uspołecznienie narzędzi i środków produkcyi, jako na konieczną konsekwencyję dzisiejszego rozwoju sił wytwórczych.

Rozstrój życia ekonomicznego kraju odbija się i na politycznych jego dążnościach. Jak w gospodarce klasy posiadające nie są w stanie zaspokoić potrzeb społecznych, tak i w politycznych swych dążnościach straciły one ster i poddają się wszędzie nawałnicy reakcyjnej, dbałe tylko o przebycie dnia dzisiejszego. W naszym kraju oprócz powszechnych zjawisk rozstroju społecznego, jaki kapitalizm sprowadza, mamy nadto jasno zaznaczoną ze strony klas posiadających nieudolność zdobycia dla kraju samodzielnego politycznego bytu narodowego.

Całokształt tych warunków społecznych wyradza walkę klasową w łonie naszego społeczeństwa. Opierając się uciskowi ekonomicznemu, niewolnicy kapitalizmu powstają, podnoszą rokosz, z początku jako krzywdzone jednostki, z czasem zaś nabywają świadomości swych interesów klasowych. Wtedy zaczynają one pojmować konieczność wytworzenia nowych form społecznego współżycia i występują na arenę walki już nie tylko w imię swych codziennych klasowych interesów, ale w imię ogólnych potrzeb kraju, wymagających zupełnego przeobrażenia stosunków społecznych.

Walka ta klasowa odzwierciadliła się także i w dążnościach politycznych różnych warstw społecznych kraju naszego. Nasze klasy posiadające przeciwstawiają wprawdzie wzrastającej świadomości mas pracujących sztandar jedności narodowej. Sztandar ten, który zresztą wszędzie przeczy faktycznemu układowi stosunków społecznych, dziś nie posiada już nawet i u nas pozorów, by pokryć sobą nędzę i cierpienia mas.

Nasze bowiem klasy posiadające jasno i wyraźnie zaznaczają dziś wszędzie rezygnacyję z dawnych uroszczeń politycznych. Świadome tego, że masy pracujące upomną się w interesach kraju o ster rządów politycznych, łączą się dziś one z najezdnikiem, by przy jego pomocy zachować swe przywileje nad pracą ludową. Nigdy Targowica nie była tak otwartą, jak jest dzisiaj, kiedy nad ciałem znękanego uciskiem kraju występuje u nas na scenę cyniczny panslawizm, który Rosyi ma zapewnić niezaprzeczone i wieczne prawo ciemiężenia naszego narodu.

Niemniej i drobnomieszczaństwo nasze ulega stałej demoralizacyi politycznej. Niepomne nauk

przeszłości i mając na oku jedynie zaspokojenie chwilowej zawiści do silniejszego ekonomicznie zachodniego konkurenta, wpada ono w oddawna zastawione nań sidła wschodniego demokratyzmu czynowniczego i rzekomego federalizmu, będącego w rzeczywistości panrusycyzmem.

Tylko stronnictwo socyjalistyczne właśnie dla tego, że jest przedstawicielem krajowych interesów a nie przywilejów klasowych, obstaje wiernie przy sztandarze międzynarodowej myśli rewolucyjnej, dążącej do powszechnego wyzwolenia. Tylko ono może uratować kraj od samobójczej polityki, którą narzucają nam nasze klasy posiadające i nasze drobnomieszczaństwo.

Wobec tego jasnem jest, że polska partyja socyjalistyczna dbać musi o to, by nasze masy robotnicze zdobyły należytą świadomość polityczną, a tem samem by zachowały swą samodzielną organizacyję polityczną.

Dawna demokracyja nasza — jakkolwiek najlepszych chęci — pomimo swego hasła „wszystko dla ludu i przez lud“ nie potrafiła wszakże i nie była w stanie wytworzyć samodzielnej organizacyi ludowej. Wina, być może, spada bardziej na ówczesne stosunki ekonomiczne kraju, które nie pozwalały na to, by za obrębem rozatomizowanych ośrodków ekonomicznych — któremi były dwory szlacheckie — samodzielna ludowa demokracyja mogła się ukonstytuować. Dawne przeszkody runęły. Dziś polska partyja socyjalistyczna może i powinna wytworzyć politycznie samodzielne bataliony robotnicze, które, świadome swych celów i dróg, dopną z hasłem socyjalizmu tego, czego romantyczny demokratyzm nie osiągnął i osiągnąć nie mógł.

III.

Polska partyja socyjalistyczna żąda zupełnego zniesienia rządów klasowych, które znalazły swój wyraz w dzisiejszem ukształtowaniu się państwowem.

Polska partyja socyjalistyczna występuje jednocześnie jako stronnictwo polityczne. Swe cele formułuje ona opierając się na rzeczywistości społecznej. W dążeniach swych występuje ona nie jako sentymentalny architekta społeczny, ale jako świadoma organizacyja polityczna mas pracujących. Idzie jej zatem przedewszystkiem o zdobycie władzy politycznej dla proletaryjatu i przez proletaryjat.

Zmuszona pod zaborem rosyjskim do tajnego życia organizacyjnego będzie ona budzić masy pracujące i przygotowywać je do zbiorowego wystąpienia w celu zdobycia niezbędnej dla nich władzy politycznej.

Niezależnie od tego, jaką rolę przy warunkach politycznych, narzuconych nam przez Rosyję, tajna organizacyja wyborowa odegrać może, polska partyja socyjalistyczna opiera się na zbiorowem działaniu mas uświadomionych.

Tylko takie zbiorowe działanie może nam zapewnić ostateczne zrealizowanie nawet minimalnych dążności naszych.

Polska partyja socyjalistyczna, przekonana, że zrealizowanie nowych form społecznego współżycia może mieć miejsce dopiero wtedy, gdy proletaryjat będzie rozporządzał odpowiednią siłą polityczną, występuje *na dziś* z programem jasno sformułowanym i możliwym do urzeczywistnienia.

Jako samodzielna partyja robotnicza, opierając się na zbiorowej akcyi mas pracujących, dobijać się będzie:

A. pod względem politycznym

Samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, opartej na zasadach następujących:

1) bezpośrednie, powszechne i tajne głosowanie; prawodawstwo ludowe, pojmowane zarówno jako sankcyja jak i inicyjatywa;

2) całkowite równouprawnienie narodowości, wchodzących w skład rzeczypospolitej na zasadzie dobrowolnej federacyi;

3) samorząd gminny i prowincyjonalny z wybieralnością urzędników administracyjnych;

4) równość wszystkich obywateli kraju bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania;

5) zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń;

6) bezpłatna procedura sądowa, wybieralność sędziów i sądowa odpowiedzialność urzędników;

7) bezpłatne, przymusowe, powszechne, całkowite nauczanie; dostarczanie uczącym się środków utrzymania przez państwo;

8) zniesienie armii stałej; powszechne uzbrojenie ludu;

9) postępowy podatek od dochodu i od majątku, takiż podatek od spadków; zniesienie wszelkich podatków od artykułów spożywczych oraz pierwszych potrzeb.

B. pod względem ekonomicznym

I Prawodawstwa pracy:

1) ośmiogodzinny dzień roboczy, stała 36-godzinna przerwa co tydzień;

2) minimum płacy roboczej;

3) równa płaca dla kobiet i mężczyzn przy równej pracy;

4) zakaz pracy dzieci do lat 14-tu, ograniczenie pracy niedorosłych (od lat 14 do 18) do sześciu godzin na dobę;

5) zakaz pracy nocnej w zasadzie;

6) hygiena fabryczna;

7) zabezpieczenie państwowe w razie wypadków, braku pracy, choroby i starości;

8) inspektoryjat fabryczny, wybierany przez samych robotników;

9) giełdy pracy i sekretaryjat robotniczy;

10) zupełna wolność zmów robotniczych.

II Stopniowego uspołecznienia ziemi, narzędzi produkcyi i środków komunikacyi.

* * *

Taktyka partyjna.

Zrozumiałe względy nie pozwalają nam podać tu wszystkich uchwał, tyczących się taktyki partyjnej. Niektóre zatem rezolucyje pomijamy, jako nie nadające się do druku, inne skracamy.

1. Organizacyja masowa.

Zważywszy, że warunki polityczne zaboru rosyjskiego nie pozwalają na planowe i skuteczne organizowanie mas proletaryjatu w formie związków zawodowych, kas oporu i t. p.;

Zważywszy jednak, że ruch zawodowy jest jednym z tych, które go najbardziej uświadamiają w codziennych interesach klasowych;

Zważywszy, że nawet przy tajnej organizacyi przedstwawia on dogodność techniczną —

Zjazd uznaje, że zadaniem partyi socyjalistycznej jest wytworzenie z pośród uświadomionych dostatecznie robotników, każdego (o ile to będzie możliwem) zawodu, *grup agitatorów*, znających dokładnie stosunki swego fachu; ci ostatni prowadziliby samodzielnie sprawy, dotyczące codziennej walki danego zawodu z klasą kapitalistów i służyliby zarazem za pośredników pomiędzy partyją a masami proletaryjatu.

2. Agitacyja.

a) Zjazd uznaje, że jedną z głównych podstaw działania partyi socyjalistycznej winno być: masowe uświadamianie proletaryjatu co do jego zadań ekonomicznych i politycznych przez objaśnianie celów, dążeń i interesów dzisiejszych klasy robotniczej, jakoteż przez komentowanie wszelkich donioślejszych zjawisk dzisiejszego życia społecznego. Za najdogodniejszą w tej mierze formę uważa zjazd słowo pisane, mogące oddziaływać na najszersze koła ludności.

b) Zważywszy, że niezmiernie ważnem jest dla trwałości i głębokości ruchu socyjalistycznego, by ruch ten był możliwie robotniczym;

Zważywszy, że szczególnie w naszych politycznych warunkach robotnicy mogą łatwiej na masy oddziaływać;

Zjazd uważa, że jednem z zadań partyi powinno być wytwarzanie inteligencyi robotniczej, przez przykładanie ręki do organizowania się szkół agitatorskich, robotniczych kółek samokształcenia i innych odpowiednich instytucyj.

. . . .

3. Środki walki.

a) Jako środki walki zjazd uznaje:

1) podtrzymywanie wybuchających żywiołowo strejków i organizowanie strejków, gdy są wszelkie szanse wygrania.

2) podawanie petycyj zbiorowych do odpowiednich władz administracyjnych z zażaleniami na dziejące się krzywdy w razie, jeżeli stan świadomości w danym fachu lub fabryce nie pozwala przeprowadzić innej akcyi zbiorowej, przyczem zwraca się uwagę na zwalczanie groźnego u nas demokratyzmu carskiego.

3) urządzanie manifestacyj, wyrażających zarówno ekonomiczne, jak i polityczne cele proletaryjatu, i korzystanie z powstałych lub powstających manifestacyj, zgodnych z celami proletaryjatu, zarówno jako klasy odrębnej, jakoteż i części społeczeństwa polskiego, trzymając się tej dyrektywy, by *a*) spopularyzować cele i zadania partyi socyjalistycznej, *b*) nie narażać bytu i rozwoju organizacyi.

. . . .

c) W zatargach między robotnikami a fabrykantami uważamy, że

1) zatargi z dziedziny czysto ekonomicznej, które mogą wywołać konieczność oporu ze strony pokrzywdzonego (jak: złe obchodzenie się, pozbawienie agitatorów pracy etc.), należy oddać pod kompetencyję grup fachowych, które winne rozwijać wśród klasy robotniczej poczucie godności i konieczność solidarnego występowania. Jako środki zaradcze zalecamy wszelki opór legalny (pociąganie do odpowiedzialności sądowej) oraz nielegalny (protesty, strejki etc.).

2) wypadki denuncyjowania robotników przez fabrykantów uważamy za kwestyję moralności politycznej całego społeczeństwa i w jej imię karcić będziemy donosicieli publicznem piętnowaniem, bojkotem i t. p. W tych wypadkach partyja sama przedsięweźmie odpowiednie kroki w porozumieniu z zainteresowaną organizacyją miejscową.

. . . .

Uwaga 2. Zgodnie z duchem wszystkich przesłanek uchwały o aktach gwałtownych należy się powstrzymać przy agitacyi ustnej i piśmiennej od wszelkiego niepotrzebnego nawoływania do takowych i od wszelkiej przesadnej w tym duchu frazeologii. Również błędnem było by wszelkie przesadne umiarkowanie i wszelkie chęci „gaszenia“ oraz tak zwana ewolucyjna taktyka.

4. Stosunek do innych klas.

Zważywszy, że za obrębem proletaryjatu są szerokie warstwy narodu, których byt jest bezustannie podkopywany przez gospodarkę kapitalistyczną (jak: drobnomieszczaństwo, włościanie małorolni, szlachta zagonowa etc.),

Zważywszy, że dążności nasze do zdobycia rzeczypospolitej demokratycznej mogą znaleść oddźwięk w różnych warstwach,

Zważywszy, że w walce naszej możemy się znaleść wobec innych stronnictw — bądź klas przejściowych, bądź też klas z zasadniczego swego stanowiska nam wrogich,

Zważywszy wszakże, że dzisiejsze położenie naszego kraju wykazuje nam zupełne bankructwo polityczne naszych dawnych stronnictw politycznych, drobnomieszczańskie zaś patryjotyczne stronnictwa zarówno w skutek historycznych warunków rozwoju naszego kraju, jak i w skutek fatalnej ich reakcyjności są politycznie bezsilnemi, zjazd uważa co następuje :

a) Polska partyja socyjalistyczna jest przedstawicielem interesów proletaryjatu i strzedz będzie samodzielności swej polityki klasowej ;

b) Partyja wyzyskiwać będzie dla swych celów niezadowolenie wszystkich warstw społecznych jęczących pod jarzmem gospodarki dzisiejszej, nie zmieniając wszakże zasadniczego swego punktu wyjścia i nie wchodząc w kompromis z reakcyjnemi dążnościami klas przejściowych.

. . . .

Uwaga. Partyja socyjalistyczna może żądać pewnych reform, będących wprawdzie przeważnie w interesie klasy drobnomieszczańskiej, jeśli takowe zgodne są z tendencyją historyczną rozwoju ekonomicznego.

5. Kwestyja Litwy i Rusi.

Polska partyja socyjalistyczna, zgodnie z punktem 2-im swych celów politycznych, uważa za potrzebne rozszerzenie swej działalności na prowincyje, dawniej z rzeczpospolitą polską związane.

W stosunku swym do istniejących organizacyj litewskich i rusińskich partyja kierować się będzie usiłowaniem wytworzenia zjednoczonej siły politycznej w celu zwalczenia ciążącego nad krajem ucisku.

Zjazd uważa, że partyja nasza powinna jaknajrychlej wystąpić z odezwą do rosyjsko - żydowskich kółek na Litwie i Rusi, wykazując im ich rusyfikacyjną działalność, jako sprzeczną zarówno z interesami politycznego wyzwolenia Litwy i Rusi, jak i z interesami swobody w Rosyi.

6. Kwestyja słowiańska.

W kwestyi słowiańskiej zjazd sądzi, że polska partyja socyjalistyczna powinna zwalczać wszelkiemi siłami tendencyje panslawistyczne, zarówno w ich sformułowaniach konserwatywnych, jak i pod postacią demokratycznego pseudofederalizmu, zastrzegającego dla Rosyi hegemonię w słowiańszczyznie.

Co się tyczy wytworzenia demokratycznego federalizmu słowiańskiego w przeciwstawieniu do panrusycyzmu, zjazd przechodzi do porządku dziennego i spodziewa się od towarzyszy z zaboru austryjackiego, że kwestyję tę przedstawią na ogólnym z trzech zaborów zjeździe.

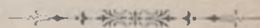
7. Stosunek do rewolucyjonistów rosyjskich.

Sądząc, iż wszelkie szczegółowe określenie stosunków z partyjami socyjalistycznemi rosyjskiemi nie może być w danej chwili dopełnionem, zjazd uważa za właściwe :

1) przyjąć w zasadzie potrzebę wspólnej walki przeciwko caryzmowi z socyjalistami rosyjskimi ;

2) pozostawić oddzielne sformułowanie punktów jakiejkolwiek organizacyjnej łączności polskich socyjalistów z rosyjskimi rozpatrzeniu partyi ;

3) zaznaczyć swą separatystyczmą politykę.



Konieczność rozwinięcia szerszej akcyi politycznej wyłoniła w polskich szeregach socyjalistycznych dążności do połączenia sił. Zarówno w kraju jak i na emigracyi chińskie mury, oddzielające od siebie bardziej czynne gromady walczących o Polskę socyjalistyczną, runęły, a pod sztandarem „Polskiej partyi socyjalistycznej“ stają dziś ramię do ramienia dawniej rozatomizowane cząstki naszej armii rewolucyjnej. Niedaleka przyszłość wykaże w całej pełni rezultaty tej łączni ; jednym z ważniejszych będzie nadanie naszemu stronnictwu należnego mu już oddawna stanowiska pierwszorzędnej siły rewolucyjnej w kraju naszym.

„Związek zagraniczny socyjalistów polskich“ był pierwszym krokiem i zarazem przykładem do tej zgody powszechnej. Utworzony na konferencyi socyjalistycznej, odbytej w 1892 roku, spostrzegł on rychło, że te same przekonania dzielą towarzysze, walczący w kraju. To też dziś węzły organizacyjne coraz bardziej ściśniają zjednoczone nasze siły socyjalistyczne.

Pozostaje tylko rozpoczęte usiłowania doprowadzić do ostatecznych wyników i nadać im organizacyjną formułę. Wiemy o tem, że najbliższy ogólny polski zjazd socyjalistyczny będzie miał dosyć siły i powagi, by pracy tej jednoczenia szeregów nadać ostateczną sankcyję. Zadaniem wszakże Związku zagranicznego było i pozostaje dokończyć rozpoczęte przezeń prace przygotowawcze ; musimy, by nie pozostać w tyle — wobec tego, co w kraju dokonanem zostało, — zrobić dziś nowy energiczny krok naprzód.

W zakresie zadań „Związku zagranicznego socyjalistów polskich“ najważniejsze stanowi jego działalność wydawnicza. Otóż i na tem polu zapowiada się nowa dla „Związku“ możność zjednoczenia dobrych chęci.

Towarzysze z „Proletaryjatu“ i redakcyja „Przedświtu“ z dniem dzisiejszym oddają w ręce Związku wszystkie przez nich dotąd prowadzone wydawnictwa. Zanim będziemy w stanie zjednoczyć i skoncentrować wszelkie polskie wydawnictwa socyjalistyczne, możemy już dziś wystąpić z programem wydawniczym, który zrealizować potrafimy tylko przy poparciu ze strony wszystkich towarzyszy, dbałych o rozwój świadomości socyjalistycznej w kraju naszym.

W zakres przedsięwziętych przez nas wydawnictw wchodzą zatem :

I. — Czasopismo „Przedświt“, które nadal prowadzić będziemy jako miesięcznik w duchu uchwał, powziętych na konferencyi zeszłorocznej.

II. — Obszerniejsze prace wydawać będziemy zbiorowo w terminach czasu nieokreślonych. Nieperyjodyczne to wydawnictwo, dzielnie poparte przez wszystkich towarzyszy, będzie — mamy nadzieję — stanowiło poważne archiwum naszej teoretycznej pracy socyjalistycznej.

III. — W zakresie dzieł i broszur mamy na widoku prace następujące :

A) Seryja teoretyczna.

Dalszy ciąg dzieł Marksa, Engelsa, Lassala i in.
Centralizacyja przemysłowa i finansowa.
Kryzysy przemysłowe i handlowe.
Państwo i jego rola w życiu dzisiejszem.

B). Seryja historyczna.

Kautsky. Morus i jego utopija.
Babeuf i babuwiści (praca oryginalna).
St. Simon i St. Simoniści (idem).
Bebel. Karol Fourier.
Życiorysy i ocena działalności L. Blanc'a, Blanki'ego, Lassala i innych szermierzy sprawy naszej.
Teoryje anarchii.
Socyjalizm chrześcijański.
Historyja fachowych związków robotniczych.
Tkacze Lyońscy.
Czartyści.
Ruch r. 1848.
Dzieje Międzynarodówki.
Komuna paryska.
Obecny stan różnych partyj socyjalistycznych.
Historyja niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej.

Nadto -- *seryja prac o historyi polskiej.*

IV. — Naszą literaturę agitacyjną chcemy pomnożyć szeregiem nowych tomików „Biblioteki robotnika polskiego“, a mianowicie :

a]. Sprawy dniu dzisiejszego.

1. Prawodawstwo fabryczne.
2. Walka z fabrykantami i organizacyja fachowa u nas.

b]. Sprawy ogólne życia ekonomicznego.

1. Historyja klasy robotniczej w Polsce.
2. Wielka produkcyja i drobny przemysł.
3. Kryzysy.

c]. Sprawy rolne.

1. O zniesieniu pańszczyzny.
2. Polityka rządu względem chłopów.
3. Podatki.
4. Chłopi i wielcy właściciele ziemscy.
5. Walka z wyzyskiem na wsi.
6. Komunizm rolny.
7. Emigracyja.

d]. Sprawy fachowe.

Szereg broszur, przeznaczonych dla oddzielnych fachów i rozpatrujących położenie robotników danego fachu u nas i za granicą, ich organizacyje, ich walki. Jedną z pierwszych w tym dziale będzie broszura agitacyjna dla górników.

e]. Kwestyje polityczne.

W tej seryi ukaże się wkrótce obszerna broszura agitacyjna.

f]. Filozofija socyjalizmu.

1. Historyja moralności i etyka socyjalizmu.

g]. Beletrystyka.

* * *

Wkrótce wyjdzie z druku dzieło Thuna. Pod prasą są rzeczy następujące :

Engels. Kwestyja rozbrojenia w Europie.
Łanin. Cha akterystyka Aleksandra III.

Po wydaniu tych prac, przystąpimy niezwłocznie do drukowania broszury agitacyjnej o ucisku politycznym w Polsce, broszury dla górników, oraz rzeczy następupujących :

Marks. Wojna domowa we Francyi (z dodatkami -- pierwsze wydanie wyczerpane.).
Historyja żydów w Polsce.
Instytucyje wolnościowe w dawnej Polsce.
Cudzoziemcy w Polsce.
Powstanie Kościuszki.
Bebel. Kobieta i socyjalizm.
Babeuf i babuwiści.

W kwietniu 1893 r.

ZARZĄD
Związku Zagranicznego Socyjalistów Polskich.

DO TOWARZYSZY SOCYJALISTÓW ŻYDÓW
w polskich zabranych prowincyjach

Towarzysze!

Między nami, socyjalistami polskimi, a Wami, socyjalistami żydami, pracującymi w naszym kraju, istnieje dziś niezmiernie ważne nieporozumienie. Z naszej strony panuje gorąca chęć usunięcia tego nieporozumienia i dlatego zwracamy się do Was w nadziei, że wspólne nam interesy mas pracujących w kraju naszym, wspólna nam troska o rzetelną świadomość socyjalistyczną, wspólna wreszcie solidarność nasza z polityką międzynarodowego obozu socyjalistycznego są najlepszą rękojmią naszej przyszłej zgody i harmonijnego współdziałania.

W kraju naszym miasta posiadają liczną ludność żydowską, proletaryjacką w swej większości. Wszystkie kraje europejskie razem wzięte nie mają tak wielkiej ludności żydowskiej, jak ta, która zamieszkuje prowincyje dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Kraj nasz stanowi zresztą prawie wyłączne miejsce, w którem, według prawodawstwa moskiewskiego, żydzi mają wolność osiedlania się. Pomimo tej niezmiernej ilości żydów, pomimo wszelkich podburzań ze strony rządu i jego organów, byliśmy dotychczas oszczędzeni od gwałtownych wybuchów ruchu antysemickiego. Przyczyny tego spokoju są różne : historyczne i polityczne; nie możemy dziś wchodzić w bliższy ich rozbiór. Chcemy tylko w tej chwili zaznaczyć, że niektóre z tych dodatnich czynników przestają już działać. Co gorsza : zjawia się coraz wyraźniejsza reakcyja przeciw ludności żydowskiej, umotywowana jej wrogim do polityki kraju nastrojem.

Już i dawniej bierność polityczna mas żydowskich zwracała na siebie uwagę ówczesnych kierowników opinii politycznej. Starano się rozbić ołowianą senność polityczną mas żydowskich — jakkolwiek bez wielkich rezultatów pozytywnych. W literaturze naszej odzwierciadliły się te usiłowania, które trwały wiek cały. Prawdopodobnie praca ta krótkich chwil rewolucyjnych nie mogła dać dosyć silnego posiewu, który by oparł się zabijającej wszystko reakcyi rosyjskiej. Bądź co bądź usiłowania assymilacyi istniały; skromnym co prawda, ale zawsze jakim takim rezultatem były one uwieńczone w pewnych warstwach ludności żydowskiej. Masy zaś żydowskie, nie opuszczając biernego swego stanowiska, nigdy także wyraźnie nie stawały po stronie nieprzyjaciela. Zawdzięczać to należy nietylko wstrętowi, który carat wzbudzał, ale i ówczesnemu układowi stosunków ekonomicznych, który z miejskiej ludności żydowskiej czynił satelitę dworu szlacheckiego i zarazem patryjotycznego.

Po nieudanem powstaniu z 1863-64 r. stosunek ludności żydowskiej do politycznych potrzeb i interesów kraju zaczyna się zmieniać i przybierać ujemne bardzo strony, szczególnie na Litwie. W łonie tak zwanej inteligencyi żydowskiej starsze pokolenie, świadek niesłychanego w dziejach barbarzyńskiego prześladowania Murawjewa, oniemiało ze strachu i schyliło karki swe z obawy o jutro. Młodsze pokolenie, nie znając przeszłości, pełne sfałszowanych pojęć i zasad, które wpojono w nie w szkołach rosyjskich, obałamucone nadto demokratyzmem carskim i porwane wielkością państwa rosyjskiego, zajęło odrazu stanowisko antipolskie. Masy zaś żydowskie pozostały w swym dawnym nastroju zupełnej politycznej bierności, do której może przyłączyło się korzenie się, pełne przestrachu przed potęgą moskiewską.

Zdawało się, że przeciw tej bierności mas i temu bałwochwalczemu przed państwem rosyjskiem uginaniu kolan, które w kraju naszym *tylko* reakcyją polityczną być może, zdawało się, powiadamy, że przeciw tym objawom wstrętnym i szkodliwym wystąpi z całą siłą ta część inteligencyi żydowskiej, która z socyjalistycznemi hasłami rzuci się do walki przeciw wszelkiemu uciskowi i przeciw wszelkiej reakcyjnej myśli politycznej. Rachuby zostały wszakże zawiedzione. Socyjalistyczna inteligencyja żydowska rzuciła się wprawdzie z zapałem do propagandy socyjalizmu wśród żydowskiej ludności rzemieślniczej i robotniczej, ale użyła w pracy swej systemu i środków, które wydają się nam być sprzecznymi z demokratycznymi socyjalizmu postulatami i z najżywotniejszymi interesami kraju.

Obca narodowościowo-politycznym interesom kraju, nie pojmuje ona ich znaczenia zarówno dla ziemi, którą zamieszkuje, jak i dla sprawy wolnościowej w całem państwie rosyjskiem; obałamucona podszeptami carskiego demokratyzmu, socyjalistyczna inteligencyja żydowska ścieśniła zakres swej pracy do rozszerzania t. zw. ekonomicznej świadomości. Bezwątpienia ucisk polityczny, który nad krajem ciąży, mimowoli nawet i jej nasuwa na każdym kroku myśl o koniecznym przewrocie politycznym Ale myśl ta, by być płodną i czynnie rewolucyjną, musi przyjąć kształty konkretne. A jakież kształty konkretne może ona przyjąć, jeśli z góry odrzucamy najżywotniejsze codzienne sprawy, jeśli nie umiemy odczuwać ani zrozumieć codziennych potrzeb i codziennych interesów kraju całego, jeśli nawet tym realnym potrzebom przeciwstawiamy jakieś abstrakcyjne interesy jakiejś Rosyi niecarskiej. Napróżno socyjaliści żydzi odpowiadają nam, że ich abstrakcyjna formuła wolnościowa już *eo ipso* obejmuje wyzwolenie kraju; napróżno odpowiadać nam będą, że ich sztandar socyjalistyczny powinien być dla nas dostateczną rękojmią. Po pierwsze: świadomość polityczna proletaryjatu żydowskiego właśnie dlatego jest i musi być niedoskonałą, że nie umie ona sformułować codziennych interesów kraju. Powtóre: inteligencyja żydowska w swej niepolityczności poszła o krok dalej, który ją na manowce polityczne sprowadził.

W swojej negacyi politycznej socyjalizmu strony socyjaliści żydzi w kraju zabranym doszli nawet *ad absurdum*. W kraju naszym, oddanym pod jarzmo Murawjewych i Kachanowych, gdzie brutalna przemoc despotyzmu carskiego znalazła swój kulminacyjny wyraz w polityce „objedinienia" — socyjaliści żydzi rozpoczęli swą pracę wśród proletaryjatu żydowskiego od tego, że mu usiłują narzucić język rosyjski, jako narzędzie kultury. Słusznie zatem zrodziła się w szeregach polskich obawa, że to dobrowolne przyjmowanie rusyfikacyi rozniecі tylko dawne niechęci i waśnie między polską oraz litewską ludnością z jednej, a żydowskim proletaryjatem z drugiej strony. My zaś, socyjaliści polscy, będziemy zupełnie bezsilni wobec wzrastającego zła, po pierwsze dla tego, że wina jego spada raczej na tę część ludności, która odrywa się od najżywotniejszej walki politycznej, powtóre dla tego, że trudno nam nie przyznać faktu, iż dzięki fałszywej ze strony socyjalistów żydów użytej metodzie, w najbliższej przyszłości tylko rząd rosyjski kasztany z ognia wyciągnie i to rękoma socyjalistycznemi. A jak dalece obawy nasze w zupełności są uzasadnione, mamy tego dowody, po pierwsze w nieszczęsnym wpływie, jaki zrusyfikowani żydzi z Litwy mają na kwestyję żydowską w t. zw. Polsce kongresowej, a powtóre i w rozwiązaniu kwestyi żydowskiej przez rząd rosyjski, z którego coraz jaśniej wysnuwa się zamiar użycia zrusyfikowanych elementów żydowskich, jako broni przeciw aspiracyjom politycznym krajów przemocą zabranych.

Obałamucona agitacyją rosyjską inteligencyja żydowska opowiada duby smalone o historyi żydów w kraju naszym, powtarza sfałszowane fakty, które „wyswobodziciele" rosyjscy w interesach caratu ułożyli. Nie tu miejsce prostować fakty, nie tu miejsce odsełać zatrutych urzędową nauką rosyjską do źródeł prawdziwej i rzetelnej wiedzy. Na dziecinne pokazywanie pięści minionej przeszłości szlacheckiej odpowiemy przedewszystkiem, że donkiszotowskie grożenie kułakiem, który agitacyja rządowa zacisnęła, nieistniejącemu wrogowi bynajmniej nie jest czynem politycznym. Zrobimy jednak krok dalej i powiemy, że przyjmujemy spadek kosztowny i ciężki, który nam dawniejsza polityka polska pozostawiła. Przyjmujemy więc i u nas — tak samo, jak socyjaliści innych krajów — rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Nie zwalamy zatem ciężaru całego na ludność żydowską i dalekim od nas jest wszelki nawet cień niechęci lub złorzeczenia. Przyjmujemy na siebie wszystkie obowiązki, które na nas realny stan społeczno-politycznych warunków kraju nakłada; przyjmujemy więc i rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Powiemy nawet, że jej rozwiązanie ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, albowiem ludność żydowska przedstawia u nas milijonowy aglomerat, skoncentrowany nadto w miastach. Okoliczność ta nadaje kwestyi żydowskiej u nas niezmierne znaczenie dla każdego stronnictwa politycznego, a tembardziej dla stronnictwa socyjalistycznego, którego świadomą armię ludność miejska stanowi. Musimy zatem rozwiązać ją choćby dla tego, by wiedzieć, na jakie siły liczyć mamy, które z nich życie rewolucyjne wchłonie w siebie, a które wypadki zastaną po stronie wrogów naszych — zarówno jako siłę nieprzyjacielską czynną, jak też jako siłę bierną. Nasze życie, jako stronnictwa politycznego, bez tego obrachunku byłoby życiem nienormalnem, niepewnem jutra. Samobójstwem zaś dla nas byłoby nadal przypatrywać się z założonemi rękoma, jak kierowana fałszywemi zasadami inteligencyja żydowska w t. zw. kraju zabranym masy żydowskie do rydwanu wszechrosyjskiej polityki „objedinienia" zaprzęgać będzie nietylko ze szkodą sprawy wolnościowej w Polsce, na Litwie i na Rusi, ale nawet ze szkodą interesów i świadomości proletaryjatu żydowskiego.

Bliższe rozpatrzenie warunków zarówno kraju naszego, jak i całości państwa rosyjskiego daje nam wielkie nadzieje na pozytywne kwestyi żydowskiej rozwiązanie. Kraje polskie stanowią wschodnią socyjalizmu międzynarodowego redutę. W całem państwie rosyjskiem są one jedynym dotychczas terenem, na którym rozwinął się robotniczy ruch socyjalistyczny, mający przed sobą przyszłość, a w teraźniejszości zdobywający dla siebie niezaprzeczoną siłę polityczną. Wręcz więc przeciwną własnym swym interesom była by taktyka proletaryjatu żydowskiego, która by się od tego wschodniego armii socyjalistycznej korpusu oddzielała, tworząc sztuczne przeszkody i reakcyjne polityczne interesy.

Węzły, które łączą nas z międzynarodowym obozem socyjalistycznym, są jeszcze bardziej spotęgowane przez polityczne znaczenie kwestyi polskiej dla międzynarodowego ruchu socyjalistycznego. Dalsze zapoznawanie tego znaczenia przez socyjalistów żydów w kraju zabranym dowodziło by tylko, że ich świadomość polityczna jest niedojrzałą.

Wreszcie wzrastający u nas ruch socyjalistyczny i przejście takowego z pola wyłącznej propagandy na scenę walki politycznej nakazuje socyjalistom żydom obrać sobie stanowisko jasne i niedwuznaczne. Ponieważ proletaryjat żydowski nie może stanowić oderwanej od życia krajowego oazy, musi on zsolidaryzować się albo z politycznymi interesami kraju, który zamieszkuje, albo też z wielkością abstrakcyjnego państwa rosyjskiego. Pierwsza droga jest drogą rewolucyjną i socyjalistyczną, druga jest bezwzględną reakcyją i popieraniem brutalnej przemocy państwa carów.

Jeśli wybór ten jest dziś trudnym, jeśli wśród t. zw. inteligencyi żydowskiej w zabranym kraju mogła się zjawić metoda politycznego działania, sprzeczna zarówno z postulatami socyjalizmu, jak i z interesami wolności politycznej w Rosyi — to na przyczyny te wskazaliśmy wyżej. Dziś, będąc w posiadaniu języka rosyjskiego, jako narzędzia kultury, nie znając nadto ani historyi ani interesów kraju, który zamieszkuje, łudzi się ona tem, że język nie gra żadnej roli politycznej, że można, poddając się ukazom Murawjewowskim i uwzględniając politykę „objedinienia“, szerzyć zarazem zasady socyjalizmu.

I my wierzymy głęboko w to, że lepsze siły proletaryjatu żydowskiego, zdobywszy świadomość rzetelną socyjalizmu, potrafią zrozumieć potrzebę wyzwolenia kraju i zdobycia urządzeń wolnościowych; pierwsza wszakże oznaka przebudzenia się tej śpiącej dziś siły będzie zerwanie z dzisiejszą taktyką, usiłującą godzić interesy proletaryjatu polskiego i obozu międzynarodowego socyjalizmu z poddaniem się dobrowolnem zamiarom rusyfikacyjnej polityki.

Chociaż więc mamy wiarę niezachwianą w ostateczne zwycięztwo prawdy, nie powinniśmy wszakże milczeć, gdy widzimy liczne elementy żydowskie, wchodzące na bezdroże i tem samem przygotowujące wbrew swej woli chwilowe zwycięztwo dla caratu. Musimy więc wystąpić przeciw reakcyi politycznej, która pomimo haseł socyjalistycznych kryje się w dzisiejszej taktyce inteligencyi żydowskiej z kraju zabranego, starającej się z zapałem, godnym lepszej sprawy, z proletaryjatu żydowskiego, zamieszkującego nasz kraj, urabiać „rosyjskich obywateli“, którym w Rosyi mieszkać nie wolno.

Polska Partyja Socyjalistyczna.
(Sekcyja Litewska)

WOJNA DOMOWA WE FRANCYI

przez

Fryderyka Engelsa*)

Żądanie, bym wydał na nowo odezwę międzynarodowej Rady głównej o „Wojnie domowej we Francyi“ zaskoczyło mnie niespodziewanie. To też poruszę tu tylko punkty najważniejsze.

*) Jest to wstęp do 3-go niemieckiego wydania „Wojny domowej“ Marksa. *(Przyp. tłom.)*

Wyżej wymienioną dłuższą odezwę poprzedzam dwiema krótszemi odezwami Rady Głównej z powodu wojny francusko-niemieckiej. Czynię to po pierwsze dlatego, że na drugą z nich, która znów bez pierwszej nie wszędzie jest zrozumiałą, powołuje się Marks w „Wojnie domowej“; po wtóre: obie te odezwy, również przez Marksa napisane, niemniej od „Wojny domowej“, są wybornemi próbkami tej zadziwiającej zdolności autora, zdolności, która już przedtem objawiła się w „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte“ do jasnego ujmowania charakteru, doniosłości i niezbędnego następstwa wydarzeń w chwili, gdy one się jeszcze przed naszemi oczyma odgrywają albo też dopiero co się zakończyły. Wreszcie — my w Niemczech jeszcze dziś cierpimy od przepowiedzianych przez Marksa następstw owych wydarzeń.

Bo czyż nie sprawdziła się ta przepowiednia Marksa, że, jeżeli wojna obronna Niemiec przeciwko Ludwikowi Bonaparte wyrodzi się w wojnę zaborczą przeciwko ludowi francuskiemu, to wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na Niemcy po t. z. wojnach o niezależność, odżyją z nową siłą? Czyż nie mieliśmy w ciągu następnych dwóch dziesiątków lat panowania Bismarka, zamiast prześladowania demagogów praw wyjątkowych i hecy antysocyjalistycznej — z tą samą samowolą policyjną, z dosłownie tą samą oburzającą interpretacyją prawa.

I czyż w zupełności nie sprawdziła się przepowiednia, że zabór Alzacyi i Lotaryngii rzuci Francyję w objęcia Rosyi i że po tym zaborze Niemcy albo zostaną jawnym służką Rosyi albo po krótkim wypoczynku będą musiały zbroić się do nowej wojny, ba, „do walki ras przeciw połączonym rasom Słowian i Romanów.“ Czyż zabór prowincyj francuskich nie rzucił Francyi w objęcia Rosyi? Czyż Bismark przez całych lat 20 nie żebrał o łaskę carską — żebrał w sposób jeszcze nikczemniejszy, niż to robiły małe Prusy, gdy, nie będąc jeszcze „pierwszem mocarstwem w Europie“, leżały u stóp świętej Rosyi? I czyż nad głową naszą nie wisi miecz damoklesowy wojny, wojny, w której pierwszym dniu wszelkie na piśmie zawarte przymierza panujących pójdą w niepamięć, w której nic nie jest pewnem oprócz zupełnej niepewności jej wyników, — wojny ras, która całą Europę wyda na pastwę 15 albo 20 milionów żołdactwa i która tylko dla tego już się nie sroży, że nawet najsilniejsze z wielkich mocarstw czuje obawę wobec całkowitej niepewności wyników?

Tem większym jest obowiązkiem te nawpół zapomniane świetne dowody dalekowidzącej międzynarodowej polityki robotniczej z r. 70 znów roztoczyć przed robotnikami niemieckimi.

To samo, co o tych obu odezwach, powiedzieć można i o „Wojnie domowej we Francyi“. 28 maja zginęli ostatni bojownicy Komuny na stokach Belleville'u — a już w dwa dni później, 30-go, Marks na zgromadzeniu Rady Głównej odczytał pracę, która znaczenie dziejowe Komuny paryskiej szkicuje zwięźle, ale tak silnie, tak wypukle, i przedewszystkiem tak prawdziwie, jak żadna w całej obszernej literaturze tego przedmiotu.

Dzięki rozwojowi ekonomicznemu i politycznemu Francyi po roku 1789, w Paryżu w ostatnich pięćdziesięciu latach nie mogło być rewolucyi, która by nie przybrała charakteru proletaryjuszowskiego: proletaryjat, który krwią swą okupywał zwycięstwo, zawsze po zwycięstwie występował z własnemi żądaniami. Żądania te były mniej lub więcej niejasne i nawet bałamutne, stosownie do każdoczesnego stopnia rozwoju paryskiej ludności pracującej; ale ostatecznie zawsze zmierzały one do usunięcia przeciwieństwa klasowego między kapitalistami a robotnikami. Nie wiedziano coprawda, w jaki to zrobić sposób. Ale samo żądanie to, jakkolwiek nieokreślone, jest groźne dla obecnego po-

rządku społecznego; robotnicy, którzy je stawiali, byli jeszcze uzbrojeni; toteż dla trzymających ster władzy burżua naglącą potrzebą było rozbrojenie robotników. Stąd po każdej przewalczonej przez robotników rewolucyi — nowa walka, kończąca się ich porażką.

Po raz pierwszy stało się to w roku 1848. Liberalna burżuazyja, grupująca się naokoło opozycyi parlamentarnej, odbywała bankiety reformatorskie w celu osiągnięcia reformy wyborczej, która by jej zapewniła panowanie. W walce z rządem coraz bardziej zmuszona odwoływać się do ludu, musiała pozwolić, by na pierwszy plan wysunęły się radykalne i respublikańskie żywioły burżuazyi i drobnomieszczaństwa. Ale poza niemi stali rewolucyjni robotnicy, którzy od roku 1830 nabyli więcej samodzielności politycznej, niż to przeczuwali burżua i nawet respublikanie. W chwili ostrego zatargu między rządem a opozycyją, robotnicy rozpoczęli walkę uliczną; Ludwik Filip zniknął i wraz z nim reforma wyborcza; na jej miejsce wstąpiła rzeczpospolita, którą sami zwycięzcy - robotnicy nazywali „socyjalną“. Co trzeba pod taką socyjalną respubliką rozumieć, to dla nikogo nie było jasnem, nawet dla samych robotników. Ale teraz mieli oni broń i stanowili w państwie potęgę. Toteż, gdy tylko znajdujący się u steru burżua respublikanie poczuli trochę pewniejszy grunt pod stopami, zaraz wzięli się oni do rozbrojenia robotników. Przez proste złamanie słowa, jawne szyderstwo i usiłowanie wypędzenia robotników bez pracy do odległej prowincyi, spowodowali oni powstanie czerwcowe 1848 r. Rząd miał przygniatającą przewagę. Po pięciodniowej bohaterskiej walce robotnicy ulegli. I wtedy dla bezbronnych więźniów nastąpiła krwawa łaźnia, jakiej nie było od czasu wojen domowych, co przygotowały upadek rzeczpospolitej rzymskiej. Po raz pierwszy burżuazyja pokazała tu, do jak dzikiego okrucieństwa jest zdolna, gdy tylko proletaryjat ośmieli się, jako osobna klasa, wystąpić z własnemi interesami i żądaniami. A przecież rok 1848 był dziecinną zabawką w porównaniu z okrucieństwami 1871 r.

Kara przyjść nie omieszkała. Jeżeli proletaryjat nie mógł *jeszcze* rządzić Francyją, to burżuazyja *już* nie mogła. Nie mogła przynajmniej wtedy, gdy w swej większości była usposobioną monarchicznie i podzieloną na trzy partyje dynastyczne i jedną respublikańską. Jej kłótnie wewnętrzne pozwoliły awanturnikowi Ludwikowi Bonaparte zawładnąć wszystkiemi potęgami — armią, policyją, administracyją — i 2 grudnia 1851 złamać ostatnie oparcie burżuazyi — zgromadzenie narodowe. Rozpoczęło się drugie cesarstwo — wyzyskiwanie Francyi przez zgraję politycznych i finansowych awanturników, ale jednocześnie rozwój ekonomiczny, jaki przy wązkim i tchórzliwym systemie Ludwika Filipa, przy wyłącznem panowaniu tylko drobnej garści wielkiej burżuazyi byłby całkiem niemożliwy. Ludwik Bonaparte odebrał kapitalistom władzę polityczną pod pretekstem obrony ich przed robotnikami, robotników zaś przed kapitalistami; za to panowanie jego, w niesłychanym dotychczas stopniu, sprzyjało spekulacyi i działalności przemysłowej, słowem — wzrostowi i bogaceniu się całej klasy posiadającej. W jeszcze większym zaś stopniu rozwijały się korupcyja i grabież ogólna, które miały przytułek pod skrzydłami dworu cesarskiego i w tem zbogacaniu się — lwią część zabierały.

Ale drugie cesarstwo to było odwołanie się do szowinizmu francuskiego, to było żądanie zwrotu utraconych w 1814 roku granic pierwszego cesarstwa, a przynajmniej — pierwszej rzeczypospolitej. Cesarstwo francuzkie w granicach dawnej monarchii, tembardziej zaś — jeszcze ciaśniejszych z roku 1815, na dłuższy czas było niemożliwe. Stąd, od czasu do czasu, konieczność wojen i rozszerzania granic. Ale żadne rozszerzenie granic nie neciło tak fantazyi szowinistów francuskich, jak zdobycie lewego brzegu Renu. Mila kwadratowa nad Renem więcej miała dla nich uroku, niż dziesięć w Alpach lub gdzieindziej. Mając jako przesłankę drugie cesarstwo, żądanie odbioru lewego brzegu Renu, od razu lub częściowo, jest tylko kwestyją czasu. Czas ten nastąpił z wojną prusko-austryjacką z roku 1866; Bonapartemu, który już łudził się nadzieją na „odszkodowanie terytoryjalne“ a przez Bismarka i swą własną przemądrzałą politykę kunktatorską został w pole wyprowadzony, nic nie pozostawało prócz wojny, która też wybuchła w 1870 r. i zapędziła go do Sedanu, a stąd do Wilhelmshoehe.

Koniecznem następstwem tego była rewolucyja w Paryżu 4 września 1870 r. Cesarstwo rozleciało się jak domek z kart, rzeczpospolita znów została ogłoszoną. Ale wróg stał jeszcze u drzwi; wojska cesarskie albo były zamknięte w Metzu, w położeniu bez wyjścia, albo w niemieckiej niewoli. W tym rozpaczliwym stanie lud pozwolił deputowanym paryskim z byłego ciała prawodawczego stać się „rządem obrony narodowej“. Tem łatwiej na to pozwolono, że teraz, dla obrony miasta, wszyscy paryżanie zdolni do noszenia broni utworzyli gwardyję narodową, w której większość w ten sposób stanowili robotnicy. Ale już wkrótce wystąpiło przeciwieństwo między rządem, składającym się prawie wyłącznie z burżuazyi, a uzbrojonym proletaryjatem. Dnia 31-go października batalijony robotnicze zdobyły ratusz i uwięziły część członków rządu; zdrada, złamanie słowa ze strony rządu i interwencyja kilku batalijonów małomieszczańskich wyzwoliły ich; aby nie rozżarzać wojny domowej w mieście oblężonem przez nieprzyjaciela, pozostawiono rząd dotychczasowy.

Wreszcie, 28 stycznia 1871 r. Paryż wygłodzony poddał się. Co prawda okazano mu niesłychane dotychczas w historyi wojen zaszczyty. Forty zostały wydane, okopy rozbrojone, broń wojska i gwardyi ruchomej wydana, a one same postawione na stopie jeńców wojennych. Ale gwardyja narodowa zachowała swą broń i działa i między nią a zwycięzcą nastąpiło tylko zawieszenie broni. Zwycięzcy nie śmieli wejść w tryumfie do Paryża. Poważyli się tylko zająć niewielki, poczęści z ogrodów publicznych składający się, kącik Paryża — i to tylko na kilka dni! A i w ciągu tego czasu zwycięzcy, którzy przez 131 dni oblegali Paryż, sami otoczeni byli przez uzbrojonych robotników paryskich, którzy pilnie baczyli, by żaden „prusak“ nie przeszedł ciasnych granic kąta, pozostawionego cudzoziemskiemu zdobywcy! Takie uszanowanie wzbudzali robotnicy paryscy w wojsku, przed którem wszystkie armije cesarstwa broń składały; a pruscy junkrzy, którzy przyszli zemstę wywrzeć na tem gnieździe rewolucyi, musieli stać pokornie i salutować właśnie tę uzbrojoną rewolucyję!

Podczas wojny robotnicy paryscy poprzestawali na żądaniu energicznego prowadzenia wojny w dalszym ciągu. Ale teraz, gdy po kapitulacyi Paryża zapanował spokój, teraz Thiers, głowa rządu, musiał dojść do wniosku, że panowaniu klas posiadających, wielkich właścicieli ziemskich i kapitalistów, ciągłe grozi niebezpieczeństwo, póki robotnicy paryscy mają broń w ręku. Pierwszym jego czynem była próba rozbrojenia. Dnia 18 marca wysłał on wojsko z rozkazem zabrania dział, należących do gwardyi narodowej, sporządzonych podczas oblężenia Paryża i opłaconych przez składki publiczne. Próba się nie powiodła, Paryż powstał jak jeden mąż do obrony i rozpoczęła się walka między Paryżem a siedzącym w Wersalu rządem francuskim. Dnia 26 marca została wybrana, a 28-go — proklamowana Komuna paryska. Komitet centralny, który dotychczas trzymał ster władzy, oddał go w ręce Komuny; podczas swoich rządów zadekretował on zniesienie skandalicznej paryskiej „policyi obyczajów“. Dnia 30-go

marca Komuna zniosła pobór do wojska i armiję stałą, ustanawiając gwardyję narodową, do której wchodzić winni byli wszyscy zdolni do noszenia broni obywatele, jako jedyną siłę zbrojną; zniosła komorne od października 1870 roku do kwietnia, zapłacone zaś za ten czas pieniądze zaliczyć kazała na rachunek przyszłego komornego; zawiesiła wszelką sprzedaż zastawów w lombardzie miejskim. W tym samym dniu wybrani do Komuny cudzoziemcy zatwierdzeni zostali w swym urzędzie, gdyż „sztandarem Komuny jest sztandar respubliki powszechnej“. Dnia 1 kwietnia uchwalono, że najwyższa pensyja urzędników Komuny, a więc i jej członków, nie może przenosić 6,000 fr. rocznie. Następnego dnia uchwalono oddzielenie kościoła od państwa i zniesienie opłat państwowych na cele religijne, jako też przejście wszelkich dóbr kościelnych na własność narodową; jako następstwo tego, zjawiła się 8 kwietnia i stopniowo weszła w życie uchwała o wygnaniu ze szkół wszelkich symbolów religijnych, obrazów, dogmatów, modłów, słowem „wszystkiego, co wchodzi w zakres sumienia każdej pojedynczej osobistości“. Dnia 5 kwietnia, wobec codzień wznawiających się faktów rozstrzeliwania komunarów przez wojska wersalskie, wyszedł dekret o aresztowaniu zakładników, który nigdy nie był wykonany; 6 kwietnia została przez 137-y batalijon gwardyi narodowej wydobytą gilotyna i spaloną przy głośnych objawach radości ze strony tłumu; 12 kwietnia Komuna uchwaliła zebranie dokładnych wiadomości o porzuconych przez fabrykantów zakładach oraz opracowanie planu oddania ich stowarzyszeniom robotniczym i połączeniu tych ostatnich w wielki związek; 20 kwietnia zniosła nocną pracę piekarzy oraz prywatne biura najmu, będące od czasów drugiego cesarstwa monopolem najgorszego rodzaju wyzyskiwaczy; rejestrowanie popytu i podaży pracy powierzono magistratom 20-u okręgów Paryża; 30 kwietnia Komuna postanowiła zamknąć lombardy, te przybytki wyzyskiwania robotników, stojące w sprzeczności z ich prawem do posiadania narzędzi pracy i do kredytu; 5 maja uchwaliła zburzenie kaplicy, postawionej dla odkupienia grzechu stracenia Ludwika XVI.

W ten sposób jasno i wyraźnie uwydatnił się charakter klasowy ruchu paryskiego, do tego czasu usunięty na drugi plan przez walkę przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom. Ponieważ w Komunie zasiadali prawie wyłącznie robotnicy albo uznani ich przywódcy, uchwały jej miały wyraźne piętno proletaryjackie. Po części tyczyły się one reform, które burżuazyja republikańska pominęła przez tchórzostwo, które wszakże dla swobodnej akcyi robotniczej niezbędną stanowiły podstawę, jak np. przeprowadzenie zasady, że *wobec państwa* religija jest rzeczą prywatną; po części zaś tyczyły się one wprost interesów robotniczych i poniekąd głęboko podważały stare porządki społeczne. Wszystko to jednak, w mieście oblężonem, mogło dojść tylko do początku urzeczywistnienia. A od początku maja walka przeciwko coraz liczniejszym tłumom wersalskiego żołdactwa pochłonęła wszystkie siły.

Dnia 7 kwietnia wersalczycy zawładnęli przejściem przez Sekwanę przy Neilly, z zachodniej strony Paryża; za to 11 kwietnia przy napadzie ze strony południowej zostali pobici na głowę przez jenerała Eudes'a. Paryż ciągle był bombardowany — i to przez ludzi, którzy bombardowanie go przez prusaków piętnowali jako świętokradztwo. Ci sami ludzie żebrali teraz u rządu pruskiego o spieszne odesłanie z niewoli żołnierzy francuskich z pod Sedanu i Metzu, aby im zdobywali Paryż. Stopniowy napływ tych wojsk dał wersalczykom w początkach maja stanowczą przewagę. To się wkrótce objawiło, gdy 23 kwietnia Thiers przerwał układy co do żądanej przez Komunę wymiany arcybiskupa paryskiego i innych klechów, wziętych jako zakładników, na jednego Blankiego, który dwa razy wybrany był do Komuny, ale uwięziony w Clairvaux. Jeszcze bardziej objawiło się to w zmianie tonu ze strony Thiersa; dotychczas fałszywy i obłudny, staje się on nagle czelnym i brutalnym. Na południowej stronie wersalczycy zdobyli 3 maja redutę Moulin Saquet, 9 maja kulami zburzono zupełnie fort Issy, 14 maja fort Vanves. Ze strony zachodniej posuwali się oni stopniowo aż do głównych okopów, zdobywając po drodze liczne, pod same mury miasta ciągnące się wsie i budynki; 21 maja udało im się, w skutek zdrady oraz dzięki nieopatrzności postawionych tu gwardzistów narodowych przeniknąć do miasta. Prusacy, którzy zajmowali północne i wschodnie forty, pozwolili wersalczykom przeniknąć przez teren na północy miasta, który z powodu zawieszenia broni właściwie był dla nich niedostępnym; w ten sposób wersalczycy mogli organizować napad na długiej przestrzeni, którą paryżanie uważali za neutralną i dlatego mało się z tej strony zabezpieczyli. Obrona w zachodniej części Paryża, w właściwem mieście zbytku, była słaba; stawała się zato coraz dzielniejszą i wytrwalszą, im bardziej żołdactwo zbliżało się do wschodniej części, do właściwego miasta robotników. Dopiero po ośmiodniowej walce ulegli ostatni obrońcy Komuny na wyżynach Belleville'u i Menilmontant'u — i oto rozpoczęła się orgija mordowania bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, która szalała przez cały tydzień w coraz większych rozmiarach. Odtylcówki nie zabijały już dość szybko, setkami rozstrzeliwały zwyciężonych — kartaczownice. „Mur sfederowanych“ na cmentarzu Père Lachaise, gdzie został dokonany ostatni mord masowy, stoi dziś jeszcze jako wymowny świadek, do jakiego okrucieństwa zdolne są klasy panujące, gdy proletaryjat ośmieli się wystąpić w obronie swoich interesów. Potem nastąpiły areszty masowe a ponieważ nie podobna było mordować wszystkich, rozstrzeliwano zupełnie dowolnie wyciągnięte z szeregów ofiary, resztę odprowadzano do wielkich szop, gdzie więźniowie oczekiwali sądu wojennego. Wojska pruskie, otaczające północno-wschodnią połowę Paryża, otrzymały rozkaz nieprzepuszczania zbiegów; oficerowie jednak patrzyli przez palce, gdy żołnierze słuchali raczej przykazań ludzkości, niż głównodowodzącego. Szczególnie korpusowi saskiemu należy się zaszczytna wzmianka, że postępował bardzo humanitarnie i przepuszczał wielu niewątpliwych komunarów.

* * *

Jeśli dziś, po dwudziestu latach, rzucimy okiem na działalność i znaczenie dziejowe Komuny paryskiej z r. 1871, to będziemy musieli do wywodów Marksa zrobić parę dodatków.

Członkowie Komuny dzielili się na większość — blankistów, którzy również w Komitecie centralnym gwardyi narodowej rej wodzili, i mniejszość — członków Międzynarodowego stowarzyszenia robotników, przeważnie zwolenników Prudona. Blankiści byli wówczas, w swojej większości, socyjalistami tylko z rewolucyjnego, proletaryjackiego instynktu; tylko niewielu z pomiędzy nich, dzięki Vaillantowi, który znał niemiecki socyjalizm naukowy, wyrobiło sobie wyraźniejsze przekonania. W ten sposób staje się zrozumiałem, że pod względem ekonomicznym pominięto niektóre rzeczy, chociaż w świetle dzisiejszych naszych pojęć, Komuna winna je była przeprowadzić. Najtrudniej wszakże zrozumieć ten świętobliwy szacunek, z jakim się pokornie zatrzymano przed wrotami Banku francuskiego. Było to również ciężkim błędem politycznym. Bank w rękach Komuny — to więcej było warte, niż dziesięć tysięcy zakładników. To znaczyło wywarcie przez całą burżuazyję francuską nacisku na rząd wersalski w celu zawarcia pokoju z Komuną.

Ale co jest jeszcze dziwniejszem, to znaczna ilość rzeczy słusznych, dokonanych przez tę, z blankistów i prudonistów złożoną, Komunę. Samo przez się rozumie się, że za ekonomiczne dekrety Komuny, za ich stronę zaszczytną jak i niezaszczytną, odpowiedzialni są w pierwszej linii prudoniści; podobnież za jej polityczną działalność i polityczne błędy — blankiści. I w obu razach ironija historyi — jak to bywa zwykle, gdy doktrynerzy są u steru — chciała, by jedni jak i drudzy postępowali wręcz przeciw swej doktrynie.

Prudon, socyjalista drobnomieszczański i drobnochłopski, zupełnie wyraźnie nienawidził stowarzyszenie. Mówił o niem, że zawiera więcej złego, niż dobrego, że z natury swej jest bezpłodne, a nawet szkodliwe, gdyż krępuje wolność robotnika; że jest to czysty dogmat, nieprodukcyjny i uciążliwy, w sprzeczności zarówno z wolnością robotnika, jak i z zasadą oszczędzania pracy; jego wady wzrastają szybciej niż zalety; w przeciwieństwie do niego, konkurencyja, podział pracy, własność prywatna są potęgami ekonomicznemi. Tylko dla wypadków wyjątkowych — jak je nazywa Prudon — wielkiego przemysłu i środków przewozowych, jak np. kolei żelaznych — asocyjacyja robotnicza jest rzeczą właściwą. (Zob. Idée générale de la Révolution, studyjum 3).

Tymczasem w r. 1871 wielki przemysł nawet w Paryżu, tem siedlisku rzemiosła artystycznego, tak dalece przestał być objawem wyjątkowym, że najważniejszy dekret Komuny polecał organizacyję wielkiego przemysłu, a nawet rękodzielni, na podstawach zrzeszonej pracy robotników i połączenia utworzonych w ten sposób stowarzyszeń w jeden wielki związek narodowy; organizacyja taka, jak słusznie zauważył Marks w „Wojnie domowej“, musiała by w końcu doprowadzić do komunizmu, czyli stanąć w jawnej sprzeczności z naukami Prudona. To też Komuna stała się mogiłą socyjalizmu szkoły prudonowskiej. Dziś szkoła ta znikła we francuskich kołach robotniczych; panuje tam niewątpliwie zarówno u posybilistów jak i u „marksistów“, teoryja Marksa. Prudoniści znajdują się tylko wśród burżuazyi „radykalnej“.

Nie inaczej rzecz się miała z blankistami. Wychowani w szkole spiskowej, spojeni właściwą jej ścisłą dyscypliną, wychodzili oni z tego punktu widzenia, że względnie niewielka liczba ludzi zdecydowanych, ściśle zorganizowanych, jest w stanie w danej sprzyjającej chwili nie tylko pochwycić ster władzy, ale i przez rozwinięcie potężnej, bezwzględnej energii tak długo go utrzymać, póki jej się nie uda porwać za sobą masy i ugrupować je około tej niewielkiej przedniej straży. W tym celu była potrzebną przedewszystkiem jaknajściślejsza, dyktatorska centralizacyja władzy w rękach nowego rządu rewolucyjnego. Co zaś czyniła Komuna, która w swojej większości składała się właśnie z tych blankistów? We wszystkich swoich odezwach do prowincyi wzywała ją do wolnego sfederowania wszystkich komun francuskich z Paryżem, do narodowej organizacyi, która po raz pierwszy przez naród istotnie wytworzoną zostanie. Właśnie ta przygnębiająca potęga dotychczasowego scentralizowanego rządu, armija, policyja polityczna, biurokracyja, stworzone przez Napoleona w 1798 r. i odziedziczane odtąd przez każdy nowy rząd jako pożądane narzędzie przeciwko przeciwnikom — właśnie ta potęga winna była zniknąć wszędzie, jak już zniknęła w Paryżu.

Komuna od samego początku musiała dojść do wniosku, że klasa robotnicza, gdy zdobędzie władzę, nie będzie mogła dalej używać starej machiny państwowej; że musi ona, pod grozą utraty dopiero co zdobytego panowania, usunąć tę dotychczas przeciwko niej używaną maszyneryję ucisku, z drugiej zaś strony musi się zabezpieczyć przeciwko własnym deputowanym i urzędnikom, wprowadzając ich usuwalność w każdym czasie. Jaką była cecha charakterystyczna dotychczasowego państwa? Społeczeństwo dla zarządzania wspólnymi swymi interesami wytworzyło sobie własne organy, początkowo jedynie w ramach zwykłego podziału pracy. Ale organy te, których czoło tworzy władza rządowa, z biegiem czasu wyrobiły sobie własne, odrębne interesy i ze sług społeczeństwa stały się jego panami. Spostrzega się to nietylko w dziedzicznej monarchii, ale równie dobrze w respublice demokratycznej. Nigdzie t. z. „politycy“ nie stanowią tak wyodrębnionej i potężnej części narodu, jak właśnie w Ameryce Północnej. Tutaj każda z dwu wielkich partyj, kolejno zdobywających władzę, ze swej strony jest rządzoną przez ludzi, którzy z polityki zrobili sobie interes, którzy spekulują na krzesła w zgromadzeniach prawodawczych Związku oraz stanów pojedyńczych, albo też żyją z agitacyi i po zwycięstwie nagradzani są posadami. Znaną jest rzeczą, że amerykanie już od 30 lat starają się zrzucić z siebie to nieznośne jarzmo i mimo to co raz głębiej zapadają w bagnisko korupcyi. Właśnie w Ameryce możemy widzieć najlepiej, jak się odbywa proces uniezależnienia państwa od społeczeństwa, którego miało ono być prostem narzędziem. Tu nie ma żadnej dynastyi, nie ma szlachty, nie ma wojsk stałych oprócz niewielu ludzi dla strzeżenia indyjan, nie ma biurokracyi ze stałym punktem oparcia. A jednak mamy tutaj dwie wielkie bandy spekulantów politycznych, którzy kolejno obejmują w posiadanie władzę państwową i wyzyskują ją w sposób jaknajniegodziwszy dla jaknajniegodziwszych celów; a naród bezsilny jest wobec tych dwóch, pozornie na jego służbie będących, w gruncie rzeczy panujących nad nim i okradających go kartelów politycznych.

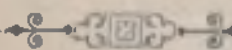
Przeciwko takiej, nieuniknionej we wszystkich dotychczasowych państwach przemianie organów państwowych ze sług społeczeństwa w jego panów, Komuna zastosowała dwa niezawodne środki. Po pierwsze obsadziła ona wszystkie posady, administracyjne, sędziowskie, pedagogiczne, przez głosowanie powszechne, z odwolalnością wybranych przez wyborców o każdym czasie. A powtóre za wszelkie zajęcia, wyższe i niższe, dawała płacę, jaką otrzymują inni robotnicy. Najwyższa płaca wynosiła 6.000 fr. W ten sposób zabezpieczono się przeciw gonitwie za posadami i karyjerowiczowstwu — nawet bez mandatów obowiązujących, które zresztą dano deputowanym dla wszelkiej pewności.

To rozsadzenie dzisiejszej władzy państwowej i zastąpienie jej przez nową, istotnie demokratyczną, jest dostatecznie rozważone w 3 rozdziale „Wojny domowej“. Chciałem jednak zatrzymać się nad niektórymi punktami tej kwestyi, gdyż właśnie w Niemczech przesądna wiara w państwo z filozofii przeszła do świadomości ogólnej u burżuazyi a nawet u wielu robotników. Według przedstawień filozoficznych, państwo jest „urzeczywistnieniem idei“, przełożonem na język filozficzny — królestwem bożem na ziemi, dziedziną, gdzie panuje lub przynajmniej powinna panować wieczna prawda i sprawiedliwość. Stąd idzie ta przesądna cześć dla państwa i wszystkiego, co jego jest, cześć, która się utrwala tem łatwiej, że od dzieciństwa przyzwyczajono się wierzyć, iż wspólne całemu społeczeństwu sprawy nie mogą być inaczej załatwione, niż w sposób dotychczasowy, to jest przez państwo i jego urzędników. I uważa się za krok bardzo śmiały, kiedy ktoś wyzwoli się z wiary w monarchiję dziedziczną i wierzy w respublikę demokratyczną. W rzeczywistości państwo nie jest niczem więcej, jak narządziem do ciemiężenia jednej klasy przez drugą — zarówno w respublice demokratycznej, jak w monarchii; w najlepszym razie jest to zło, które w dziedzictwie spada na zwycięski proletaryjat i którego najgorsze strony będzie on musiał usunąć natychmiast, dopóki w nowych wolnych sto-

sunkach społecznych wychowane pokolenie nie będzie w stanie odrzucić całą ruderę państwową.

Filister niemiecki niedawno znowu przejął się świętobliwym strachem słów : dyktatura proletaryjatu. Pięknie, panowie, a wiecie wy jak wygląda ta dyktatura? Przyjrzyjcie się Komunie paryskiej. To była dyktatura proletaryjatu.

Londyn, w dwudziestą rocznicę Komuny paryskiej; 18 marca 1871 r.



Reforma wyborcza w Belgii.

Od czasu rozruchów 1886 r. świat robotniczy całej Europy z natężoną uwagą śledzi za wypadkami w Belgii. I rzeczywiście rok każdy przynosi nam z tego małego kraiku ciągłe wieści o rozruchach, strejkach mniej lub więcej gwałtownych, demonstracyjach i t. p. objawach stałego wrzenia umysłów.

Były chwile w 86 i 87 r., gdy zdawało się, że z Belgii wyjdzie hasło powszechnej rewolucyi socyjalnej, że stanie się ona ogniskiem wielkiego pożaru, w którym spłonie „stary świat“ ucisku i wyzysku. A tych, którzy z wschodniego krańca Europy przyglądali się z niecierpliwą nadzieją łunom pożarów belgijskich, pokrzepiała w tem oczekiwaniu powszechna panika burżuazyi: Bismark wypadkami 86 r. pozorował konieczność dalszego utrzymania praw wyjątkowych przeciwko niemieckiej socyjaldemokracyi i dzwonił na alarm, grożąc Belgii swą interwencyją.

Ale przeszedł rok 86 i 87. Burżuazyja belgijska w potokach krwi robotniczej utopiła rewolucyjne zarzewie, a żadna iskra buntu nie przeleciała za granice małego kraiku. Wielkie rozruchy 86 r. wywołały zaledwie dwa *listy*: Socyjaldemokratycznej Federacyi angielskiej i Partyi Robotniczej (guesde'ystów francuskich). Listy nic nie zawierały prócz ogólników, do których guesde'yści dodali uwagę, że wielkie, decydujące wypadki „mogą przyjść tylko z kraju wielkiego, jak Niemcy lub Francyja , uwagę w liście do Rady Głównej Partyi Robotniczej belgijskiej conajmniej zbyteczną, bo partyja ta sama najuroczyściej wyrzekła się wszelkiej odpowiedzialności za te — w rzeczy samej — li tylko żywiołowe zaburzenia.

Rozruchy 86 i 87 r., jak również cały szereg mniejszych zaburzeń i strejków w latach następnych, miały za źródło głównie przyczyny ekonomiczne. Ale od czasu do czasu i z biegiem wypadków coraz silniej zaczynają się w chórze skarg na brak pracy, nędzną płacę, długi dzień roboczy i t. d. — przebijać nuty dążeń politycznych. W chwilach rewolucyjnego podniecenia umysłów, w latach 86 i 87, mają i one też charakter czysto rewolucyjny i wyrażają się w żądaniach respubliki. Po „uciszeniu namiętności“ i z chwilą ściślejszego ujęcia ruchu w karby przez partyję robotniczą żądania te tracą radykalne kanty i dążą w kierunku reform, mających więcej szans na szybkie przeprowadzenie, pod hasłem *powszechnego głosowania.*

Belgia aż do 19 Kwietnia b. r. była rządzoną przez konstytucyję, datującą się jeszcze od pierwszego roku jej niepodległości (dnia 25 lutego 1831 roku). Podług jej zasad prawo głosu przy wyborach do parlamentu przysługuje tylko pełnoletnim (21 lat , płacącym 42 fr. 32 cen. rocznego podatku bezpośredniego, a w ten sposób w 86 r. z 5.720.807 mieszkańców wyborcami było tylko 117 tysięcy, z pośród których ze swego prawa korzystało zaledwie 80 tysięcy. Następnie przy istnieniu dwóch izb prawodawczych: izby deputowanych i senatu — deputowanym może zostać każdy belg, mający 25 lat wieku, lecz natomiast kandydat do senatu musi mieć 40 lat i co większa — opłacać 2.200 franków *rocznego* podatku bezpośredniego. Senat więc jest tylko dla milionerów[1]). Przy takim ustroju politycznym Belgia była dotychczas rajem burżuazyi, która też umiała skorzystać ze swego stanowiska. Dość jest przypomnieć sobie, że prawodawstwo fabryczne tam prawie nie istnieje, że burżuazyja jest zupełnie wolną od „podatku krwi“, gdyż opłata 1.600 fr. uwalnia od służby wojskowej i t. d.

Z drugiej strony w Belgii prawa zapewniają wolność druku, słowa, zebrań i stowarzyszeń, i prawa te są względnie dość ściśle przestrzegane. Wolność druku np. w Belgii jest daleko większą, niż w sąsiedniej rzeczypospolitej francuskiej, i może iść w porównanie chyba z Anglią lub Szwajcaryją. Stąd powstaje wielka łatwość agitacyi i organizowania się przy jednoczesnem istnieniu najjaskrawszych objawów panowania klasowego. To też ruch robotniczy w Belgii datuje się nie od dziś i wcale poważne rozmiary przybierał już za dawnej Międzynarodówki, zwłaszcza w 1869 i 1870 r. Po rozłamie Międzynarodówki Belgowie pozostali w obozie Bakunina, jednakże już w 1873 r. organizacyja Internacyjonału znika tu zupełnie i rozbite luźne grupy łączą się dopiero w 1878 r. w socyjalistyczną partyję belgijską, jakkolwiek ostateczne zjednoczenie wszystkich robotniczych organizacyj nastąpiło dopiero w 1885 r., kiedy na kongresie antwerpskim ukonstytuowały się one w obecną Partyję Robotniczą. Ślady spuścizny po bakunistowskim Internacyjonale jednak dotychczas dają się spostrzedz w robocie tej partyi. Z jednej strony mamy tu zawsze ogromnie szumną frazeologię „rewolucyjną“, odgrażanie się ciągłe „strejkiem powszechnym“ i t. p., z drugiej strony brak w praktyce wyraźnych wytycznych politycznych, a stąd stałą gotowość do „wspólnych robót“ z partyjami burżuazyjnemi, wydawanie i upowszechnianie staraniem partyi elukubracyj różnych drobnomieszczańskich radykałów z przed lat 30, w których można dopatrzeć się wszystkiego prócz .... socyjalizmu i t. p. Pomińmy jednakże te „oryginalne“ strony ruchu belgijskiego. Na wytworzenie ich składały się całe dziesięciolecia, i mamy nadzieję, że czynniejszy udział w życiu politycznem kraju, umożliwiony bądź co bądź w wysokim stopniu przez ostatnią reformę, — usunie je powoli. Natomiast podnieść musimy karność, jaka panuje w szeregach tej partyi i której równą znaleść możemy chyba tylko w socyjaldemokratycznym ruchu niemieckim. Nie tyle też sama działalność partyi, jej rzeczywiste wystąpienia zdołały skłonić do ustępstw burżuazyję belgijską, może najupartszą i najczelniejszą w Europie, ile strach przed potęgą, jaką karność organizacyjna dała partyi robotniczej.

* * *

Konstytucyja belgijska w jej dotychczasowej postaci wywoływała niezadowolenie nie od dziś. Już na wieść o rewolucyi lutowej w Paryżu, która wprowadziła do Francyi powszechne głosowanie, zaczynają i w Belgii odzywać się głosy, żądające demokratyzacyi ustroju parlamentarnego. Ruch ten, kierowany przez przedstawicieli radykalnego drobnomieszczaństwa, przebrzmiewa na razie bez żadnego bardziej namacalnego rezultatu. Drobnomieszczański radykalizm, reprezentowany przez swoich deputowanych w izbie, podnosi energicznie sprawę rewizyi konstytucyi ponownie od 1870 r., nie pozwalając jej już zejść z porządku dziennego aż do dziś. Od 1878 r. do ruchu przyłącza się nowy szermierz — partyja socyjalistyczna. Rozpoczęła ona cały szereg odczytów, zebrań, organizowała petycyje, nie zdając sobie wszakże sprawy z właściwego

---

[1]) W ten sposób w całej Belgii znaleść można zale dwie*sześćset* osób, mogących stawiać swą kandydaturę do senatu

charakteru swej agitacyi i wahając się między pojmowaniem reformy wyborczej za środek tylko do grupowania robotników koło swego sztandaru, a rzeczywistem dążeniem do rozszerzenia za jej pomocą sfery swej działalności. Elementy, które bardziej przejęły się koniecznością przeprowadzenia tej reformy, wobec ówczesnego zamieszania pojęć politycznych w łonie partyi socyjalistycznej, przeszły wkrótce do szeregów drobnomieszczaństwa. Główny obecnie wódz radykałów, Paweł Janson ma przeszłość „socyjalistyczną“, jak również wielu innych działaczy ich partyi.

Rozruchów w 86 i 87 r. partyja robotnicza nie umiała czy nie mogła wyzyskać w sposób rewolucyjny. Lecz natomiast potrafiono je wyzyskać dla wzmocnienia szeregów organizacyi rozpostarcia jej na cały kraj. Ze wzmocnieniem się materyjalnej potęgi partyi szła w parze potrzeba bardziej „pozytywnej roboty. Trudno było ograniczać się samymi frazesami rewolucyjnymi zwłaszcza, gdy brakowało sił do faktycznego solidaryzowania się z rewolucyjnymi wybuchami. Mniej więcej od 91 r. datuje się też pewien zwrot w nastroju partyi i żądanie reformy wyborczej przestano uważać za zwykłe hasło agitacyjne tak dobre, jak wiele innych możliwych, a natomiast na dopięcie tego celu skoncentrowano wszystkie siły i zasoby.

W zeszłym roku odbył się zjazd radykałów drobnomieszczańskich, i partyja robotnicza zawarła z nimi formalną umowę w celu wspólnej działalności w tym kierunku. Drobna burżuazyja belgijska wogóle odnosiła się do sprawy reformy sympatycznie. Ujawniło się to najlepiej w zeszłorocznych wyborach. Do parlamentu przeszło 8 deputowanych z wyraźnym mandatem żądania całkowitego zniesienia przywilejów wyborczych i 8 innych, mających polecenie przeprowadzenia częściowej ich demokratyzacyi. W izbie okazało się 30 zwolenników powszechnego głosowania. Lecz reakcyjna jej większość posiadała 122 głosy! Izba z takim składem miała decydować o rozwiązaniu kwestyi, która w żaden już sposób zduszoną być nie mogła. Partyja robotnicza uroczyście postanowiła strejk powszechny w razie, jeśli powszechne głosowanie zostanie odrzucone.

Obrady w izbie rozpoczęły się w czerwcu z. r. uznaniem *w zasadzie* potrzeby *zniżki* cenzusu. Lecz jakaż zniżka potrzebna była dla zadowolenia robotników, gdy dotychczasowy cenzus wynosił 42 fr. 32 c., a robotnik płaci średnio zaledwie 5 fr. podatku bezpośredniego?! Izba jednak nie śpiesząc się i spokojnie obradowała dalej, podczas gdy w kraju wrzało coraz bardziej.

W działalności partyi robotniczej zasługuje zwłaszcza na zaznaczenie urządzone przez nią „referendum“ w sprawie powszechnego głosowania. Partyja zorganizowała w tej kwestyi prawdziwe głosowanie ludu w końcu lutego i początku marca b. r.; w głosowaniu tem przyjęło udział około 60% wszystkich mężczyzn, mających 21 lat skończonych była to kwalifikacyja, wymagana przy „referendum“); z tych około 80% wypowiedziało się za prawem wyborczem od 21 roku życia, 15% za prawem wyborczem od 25 lat, a zaledwie 5% przeciwko powszechnemu głosowaniu. Była to demonstracyja nie mniej oryginalna, jak imponująca!

Mimo to Izba 11 kwietnia r. b. wniosek Jansona, żądający prawa wyborczego jednakowego dla wszystkich mężczyzn, mających 21 lat skończonych — odrzuci a! Rada Główna partyi robotniczej na to wyzwanie, rzucone bezczelnie całej klasie wydziedziczonych — odpowiedziała decyzyją natychmiastowego rozpoczęcia strejku powszechnego....

Nie miałoby celu podawanie tu szczegółów tego ruchu. Gazety codzienne przynosiły ciągle całe kolumny opowiadań o demonstracyjach i bójkach z policyją w Brukseli, Antwerpii, Mons i t. d., o rozroście strejku w okręgach górniczych i fabrycznych i t. p. Zaznaczymy tu tylko, że gwałtowniejsze zaburzenia miały miejsce w Antwerpii i Mons, gdzie były wypadki podpaleń i rozbijania sklepów. Gwardyja cywilna, składająca się przeważnie z burżuazów, uwolnionych za pieniądze od służby regularnej, wszędzie dokazywała cudów „waleczności“, strzelając do bezbronnych robotników. Tak walczy burżuazyja „pro aris et focis“, jak się wyraża po łacinie jeden z jej organów, co po polsku znaczy: „za zysk i wyzysk“....

Wobec tego walka nie obyła się bez krwawych ofiar: wojsko zabiło około 30 robotników, kilkudziesięciu rannych poniosło kalectwo na całe życie. Aresztowano w czasie demonstracyj naturalnie całe tłumy. O ile jednak sprawa została wytoczoną przed kratki sądowe, wyroki brzmią dotychczas dość łagodnie. Nieludzka surowość spotkała tylko Brencz'a, sekretarza związku górniczego w Hornu, którego za kierowanie tłumem, stawiającym zbrojny opór żandarmeryi, skazano na 5 lat więzienia.

Na szczególną uwagę zasługuje uroczysty i podniosły wygląd, jaki przybrała w czasie manifestacyi Gandawa. Świętowały wszystkie fabryki, pracowano zaledwie w paru drobnych warsztatach — i w kooperacyjnych socyjalistycznych drukarniach i piekarniach „Vooruit“. Ale w „Vooruit“ robotnicy pracowali — *darmo*. W niewielu otwartych szynkach — sprzedawano piwo *po cenie kosztu*. Wódki wcale dostać nie można było. Bo też jeśli wogóle belgijska partyja socyjalistyczna umie utrzymać karność w swoich szeregach, to Gandawa — siedziba „flegmatycznych“ flamandczyków — jest nawet w Belgii wzorem. Do ogólnego uszanowania dyscypliny partyjnej przyłącza się tam jeszcze osobisty wpływ znanego agitatora — Anseelego. Trzeba też słyszeć, z jakim pociesznym strachem cała burżuazyja odnosi się do energicznej osobistości jego!....

Dnia 19 kwietnia przesilenie zostało zażegnane półśrodkiem: przyjęciem przez izbę paliatywy, zaproponowanej przez deputowanego Nyssens'a. Projekt ten zawierał się: 1) w daniu prawa wyborczego wszystkim mężczyznom, mającym *25 lat* i zamieszkałym przynajmniej od roku w tej samej gminie. Z prawa tego będzie korzystało około 1.200.000 osób; 2) w nadaniu *podwójnego* głosu a) ojcom rodzin, mającym 35 lat b) posiadającym dyplomy z ukończenia wyższych zakładów naukowych c) posiadaczom przynajmniej 2.000 fr. majątku ruchomego lub nieruchomego; 3) w udzieleniu głosu *potrójnego* tym osobom, które posiadają przynajmniej dwie z wyżej wyszczególnionych trzech kwalifikacyj.

Podług obliczeń Jansona z kategoryj 2 i 3 wyniknie 630.000 dodatkowych „jednostek głosowych“, a zatem suma głosów, oddawanych przy wyborach, rozdzieli się w sposób następujący:

1.200.000	głosów zwyczajnych
360.000	„ 35-letnich ojców rodzin
240.000	„ posiadaczy 2.000 fr. majątku
30.000	„ „ dyplomów.

Dodajmy do tego, że projekt ten czyni głosowanie *obowiązkowem*. Jest to szczegół dość ważny. O ile, in abstracto, od przymusowego wciągania biernych mas do życia politycznego można by było oczekiwać zbawiennych rezultatów pedagogicznych“, o tyle z drugiej strony faktem jest, że skorzystają z tego stronnictwa bynajmniej nie postępowe. Klasy postępowe i rewolucyjne nie potrzebują urzędowego bodźca do brania udziału w życiu politycznem, a przymus prawny popędzi do urn żywioły wsteczne, przedewszystkiem klerykalnego chłopa.

Projekt Nyssens'a na razie, gdy został przedłożony izbie, spotkał się z zarzutami ze wszystkich stron: dla jednych był on zanadto demokratycznym, dla in-

nych niewystarczającym, wszystkich raziła jego „nienaturalność“ i dziwaczna „matematyka“ wyborcza. Ale po tygodniu tak niepewnej sytuacyi, wobec strejku niesłabnącego, lecz odwrotnie coraz większe rozmiary przybierającego, wobec zwłaszcza karności szeregów robotniczych, robiącej partyję robotniczą panem sytuacyi — nastrój deputowanych zmienił się. Król wreszcie, zaniepokojony o swą posadę“, rano 19 kwietnia wezwał do siebie prezesa ministrów, osławionego Beernaerta, i oświadczył mu, że jeśli projekt Nyssens'a izba odrzuci, to będzie się widział zmuszonym do rozwiązania jej zaraz nazajutrz.

Wreszcie trzeba zaznaczyć, że wybrańcy belgijskiej burżuazyi znajdowali się między młotem a kowadłem: dalsze urąganie oburzonemu ludowi mogło spowodować skutki nieobliczone — wybuch rewolucyi, mającej niejakie szanse na powodzenie, mogło sprowadzić zbrojne zwycięstwo robotników, a co za tem idzie respublikę i to respublikę w rękach uzbrojonego proletaryjatu; gdyby zaś rewolucyja była zgnieciona przez interwencyję zagraniczną, to w każdym razie znaczyłoby zupełne bankructwo stronnictw dotychczas panujących. Lud nigdy by nie zapomniał dotychczasowym „przewodnikom kraju“ ich abdykacyi na rzecz obcej inwazyi. Zresztą interwencyja taka kosztowałaby Belgię drogo i zachwiałaby nawet samodzielność państwa, zdobytą w 30 r. krwią robotników[2]).

Beernaert otworzył posiedzenie przemową, w której w imieniu rządu gorąco zalecał przyjęcie projektu Nyssens'a. Rozpoczęto głosowanie, które dało znakomitą większość *za* nową ustawą. Za projektem głosowało 119, przeciwko 14, a wstrzymało się od głosowania 12. Większość 119 składała się z 74 konserwatystów, 27 radykałów i 18 liberałów; 14 przeciwników reformy są to sami liberali, a od głosowania wstrzymało się 12 konserwatystów. Zestawienie to jest ciekawem, gdyż wykazuje, że liberałów, przedstawicieli „wolnomyślnej“ wielkiej burżuazyi, nie opuścił zacięty upór aż do ostatniej chwili! Jest to jednakże bardzo naturalne: na tej reformie oni mogli tylko stracić, podczas gdy konserwatyści (klerykali) liczą na poparcie ludności wiejskiej, przypuszczonej teraz do wyborów.

O ósmej wieczorem tego samego dnia Rada główna partyi robotniczej ogłosiła następujące postanowienie: „Partyja robotnicza, reprezentowana przez swą Radę główną, konstatuje wcielenie powszechnego głosowania do konstytucyi. Zaznacza, że klasa robotnicza osiągnęła to pierwsze zwycięstwo pod wrażeniem zmowy. Postanawia, że należy powrócić do pracy i walczyć dalej o zniesienie głosowania złożonego i zaprowadzenie równości politycznej“.

Jakkolwiek byśmy się zapatrywali na samo prawo, przyznać musimy, że otwiera ono szeroko wrota do zdobywania dalszych praw dla proletaryjatu belgijskiego na drodze konstytucyjnej. Skład nowej izby będzie nie do poznania podatniejszym w tym kierunku. Dziwaczne jednak głosowanie podług nowej ustawy, reakcyjne jej komplikacyje nie były takiego charakteru, by mogły wzbudzać czyjkolwiek entuzyjazm. To też wiadomość o decyzyi Rady głównej, ogłoszoną natychmiast na zwołanych w tym celu zebraniach, przyjęto we wszystkich centrach przemysłowych dość chłodno. W Leodyjum nawet na jednym mityngu wieść o przyjęciu przez izbę prawa Nyssens'a wywołała mowy, zachęcające do dalszej grewy i — rewolucyi.

Zaburzenia wszakże prawie wszędzie ustały. Robotnicy wrócili do pracy, i tylko w okręgu górniczym Borinage bezrobocie trwa dalej, jednak już tylko z czysto ekonomicznym charakterem. W stolicy okręgu, w Mons wojsko pozostanie aż do 1-go maja, którego burżuazyja belgijska swoją drogą wyczekuje z niepokojem.

Już to w Borinage bezrobocia powtarzają się rok rocznie na wiosnę. Noszą one tam oryginalną nazwę „zmów kartoflanych“. Biedny górnik borynaski jest wyzyskiwany przez kapitalistów bez żadnego miłosierdzia. Korzysta więc z nędznych kawałków roli, których jest zwykle posiadaczem, by na wiosnę urządzić strejk i — jednocześnie zająć się uprawą kartofli. Ztąd pochodzi nazwa „grèves a potetes“ (zmów kartoflanych).

O ile ruch tegoroczny, prowadzony pod hasłem „strejku powszechnego“ zasługuje na to szumne miano? Zaznaczmy przedewszystkiem, że w Borinage decyzyja Rady głównej zastała już ten sam dotąd trwający „strejk kartoflany“ i nadała mu tylko chwilowe zabarwienie polityczne. O ogólnych zaś rozmiarach zmowy pouczą nas następujące cyfry strejkujących w poszczególnych miejscowościach d. 16 kwietnia:

Bruksela	7.000
Gandawa	25.000
Grammont	4.000
Courtray, Ninove, Renaix	5.000
Antwerpia	700
Loewen	2.000
Tubize	500
Virginal	500
Okręg Borinage	25.000
„ Centru	18.000
„ Charleroi	27.000
Leodyjum	2.000
Verviers	22.000
Razem	138.700

Stanowi to zaledwie około $^1/_4$ robotniczej ludności Belgii, a więc do *powszechnego* strejku jeszcze daleko. Zresztą jasnem jest, że powszechny strejk równa się powszechnemu głodowi i musi skończyć się bardzo prędko albo porażką robotników, albo walką na ulicach—rewolucyją. Czy belgijska partyja robotnicza zdawała sobie dokładnie sprawę z tej ostatniej ewentualności i była na nią przygotowaną — zdaje się dość wątpliwem. Z drugiej strony ciągłe natężenie umysłów w niektórych miejscowościach wywoływało juz reakcyję i zniechęcenie, spowodowane ofiarami, jakie dla robotników podobne manifestacyje za sobą pociągają. W Leodyjum np. znaczna ilość robotników oświadczyła, że w prostej manifestacyi udziału nie weźmie, a robotę opuści dopiero, gdy będzie szło o „walkę rewolucyjną“... Miały

---

[2]) Ciekawem jest, że w żadnym kraju wypadki belgijskie nie wzbudziły tyle uwagi, jak we Francyi. Wszystkie pisma francuskie, najbardziej nawet zacofane, wzywały belgijską burżuazyję do „rozsądku“ i ustępstw, byle zażegnać niebezpieczeństwo rewolucyi. Wskazywano ciągle na widmo interwencyi niemieckiej. Francuska burżuazyja obawiała się, że belgijska zawierucha może i jej spokój zakłócić. Interwencyja niemiecka mogłaby wywołać taką burzę nie tylko wpośród świadomego proletaryjatu, ale i w drobnomieszczańskich jej warstwach „patryjotycznych“, że bodaj wciągnęłaby Francyję w wir „zawikłań międzynarodowych“. Byłoby to tembardziej nieprzyjemne, że, wytwarzając „zastój w interesach“ i wystawiając na niepewne losy wojny „przewodnią w narodzie rolę“ francuskich panamistów, naraziłoby na szwank jednocześnie alians z Rosyją. Rosyja na straży samodzielności państwowej „zbuntowanego“ proletaryjatu belgijskiego! — tak daleko chyba „rewolucyjność“ caratu nie idzie. A zresztą podobno Rosyja jest też podpisaną na tajnym traktacie i zobowiązana do wspólnej z Niemcami interwencyi w razie jakichkolwiek „nieporządków“ w Belgii....

tej miejsce zabawne anomalije. W Brukseli zecerzy zdecydowali się przyjąć udział w zmowie dopiero w ostatniej chwili. Otóż fach ten przyczynił się do manifestacyi tylko tym objawem, że przez parę dni nie wychodziły... socyjalistyczny „Peuple“ i radykalna „Réforme“, a tymczasem organy, przeciwne sprawie robotniczej, najspokojniej ukazywały się dalej!

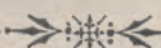
Jeśli więc strejk ten powszechnym nie był i być nie mógł, to jednak wystarczał, by burżuazyję nastraszyć. Przestrach jej potęgowały jeszcze zaszłe w ostatnich dniach wypadki, źle świadczące o „lojalności“ siły zbrojnej. W Brukseli milicyja rezerwowa, ściągnięta dla obrony miasta od buntowników, — witała stolicę okrzykami: „Vive le suffrage“ już na dworcu kolei.

Partyja radykalna, jako zasadnicza przeciwniczka wszelkich środków „gwałtownych“, odniosła się do strejku nieprzychylnie. Ztąd powstał w ostatniej chwili rozbrat i chłód między nią a partyją robotniczą. Janson, który odrazu zgodził się na wniosek Nyssena, zmusił tem samem i partyję robotniczą do zaniechania dalszej walki. Wpływ bowiem tego ex-bakunisty jest w Belgii niezmierny; jego zgoda z Nyssenem znaczyła zupełne zadowolenie radykalnego drobnego mieszczaństwa. Partyja zaś robotnicza, która w walce swej szła ręka w rękę z radykalizmem burżuazyjnym — i *musiała* iść razem — została tem samem teraz zniewoloną do zaspokojenia się „tymczasową„ zdobyczą. Przyjęta reforma w każdym razie otwiera w przyszłości nową erę bardziej samodzielnej polityki partyi robotniczej.

Po zatwierdzeniu nowego prawa przez senat*) i króla na porządku dziennym będzie stała sprawa reformy monstrualnego urządzenia senatu.

Janson wygotował już projekt w tym celu. Ma on zamiar żądać zniżki cenzusu z 2.200 franków na 500 fr. podatku a nadto dopuszczenia do senatu „kwiatu“ różnych klas, tak np. z klasy robotniczej — członków „rady biegłych“ („Conseils de prud'hommes“. Rady te składają się z robotników, w połowie — wybranych przez towarzyszy zawodu, a w połowie nominowanych przez przedsiebiorców, i mają za zadanie funkcyje rozjemcze w zatargach między kapitałem a pracą).

Zważmy, że w całej Europie partyje demokratyczne domagają się zniesienia izb wyższych, chyba więc teraz partyja robotnicza zdobędzie się już na zupełnie samodzielną politykę i odrzuci projekt „radykalny“, modyfikujący zaledwie ustawę cenzusową.



Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa w kwietniu. — Już tylko dwa tygodnie dzieli nas od d. 1-go maja, którego obchód zapowiada się nieźle. Nastrój wśród robotników bardzo dobry. W Warszawie dla wyjątkowych warunków obchód dnia tego tak imponujących rozmiarów, jak w Łodzi, przyjąć nie może, w każdym razie bez zaznaczenia dzień ten nie przejdzie. Za to w Łodzi i Żyrardowie przygotowują się już z obu stron: robotnicy z jednej — rząd i fabrykanci z drugiej. Więksi fabrykanci łódzcy skrócili dzień roboczy o 1 godzinę bez zmniejszenia płacy i sami zmykają z Łodzi już od połowy kwietnia. Rząd ściąga wojsko i policyję i, jak twierdzą oficerowie, postanowiono na dzień 1 maja ogłosić stan oblężenia — co zapewne nie przeszkodzi rządowi głosić, że u nas nie ma ruchu robotniczego, tylko intrygi niemieckich majstrów.

*) Senat już je zatwierdził 27-go kwietnia większością 52 przeciwko 1, 14 zaś wstrzymało się od głosowania.

W Żyrardowie już od tygodnia zaprowadzono coś w rodzaju stanu oblężenia: nasprowadzano żandarmów i policyi, dla których zawczasu opróżniono z lokatorów pięć domów, każdego, kto wychodzi na miasto po 10-ej wieczorem, aresztują, u kilku robiono rewizyje, jednego aresztowano. Ten ostatni siedział już kilka miesięcy w X pawilonie, po wypuszczeniu wrócił do Żyrardowa, gdzie przedtem pracował. Obecnie bez powodu usunięty z fabryki wraz z kilku innymi, udał się do żandarma powiatowego Wasiljewa o wydanie mu paszportu do Warszawy, gdyż w Żyradowie nie ma z czego żyć.

— Sdochnijtie wsie..... — odpowiedział Wasiljew.

— To wy sami zdychajcie, próżniacy! — odrzekł oburzony robotnik.

To powiedzenie posłużyło za powód do ponownego aresztowania i wysłania do cytadeli.

W Warszawie w ostatnich czasach było również kilkanaście rewizyj i aresztowań, przeważnie z pośród robotników.

Od pewnego czasu coraz częściej zjawiają się wiersze pisane przez robotników; wiersze te chociaż szwankują pod względem literackim, to jednak treścią i siłą wyrażenia swych uczuć mają doniosły wpływ na ogół robotników. Oprócz *„Odezwy“* w grudniu, zostały wydane i rozpowszechnione w kilku tysiącach egzemplarzy każde: *„Kolęda“*, *„Nie zmogą“*, *„Alleluja“*, *„Wiersz na 1 maja 1893 r.“*, *„Odprawa“*, *„Odezwa na dzień 1 maja“*.

„Kolęda“ i „Alleluja“ wypierają różne religijne treści pieśni, śpiewają je po domach, na zebraniach, w zamiejskich wycieczkach. „Odprawa“ zrobiła bardzo silne wrażenie, robotnicy uczą się jej na pamięć, deklamują. W tej formie odprawa pp. Wicherkiewiczom, Klejgelsom jest najodpowiedniejszą.

PS. Zwróćcie uwagę, aby towarzysze zagraniczni byli uważniejsi w pisywaniu listów do kraju i nie zasypywali tu ludzi, co stale się dzieje.

Sp.

***

Wyżej wzmiankowaną odezwę otrzymaliśmy i przedrukowujemy:

Towarzysze Robotnicy.

Zbliża się dzień 1-go maja, dzień naszego uroczystego święta, dzień nadziei lepszej doli dla całego świata robotniczego, zapowiedź końca panowania ciemnoty i wyzysku!

Trzykroć my, robotnicy polscy, łączyliśmy się w poważnym obchodzie dnia tego z robotnikami wszystkich krajów, razem z nimi domagaliśmy się wolności! Ośmiogodzinnego dnia roboczego! Większej płacy! Daremnie rząd moskiewski usiłował popchnąć nas na żydów w Warszawie roku 1890-go, a w Łodzi roku zeszłego. Żydów bili i rabowali ich mienie złodzieje i zgraja szubrawców — a nie my — robotnicy!

Rząd moskiewski chciał nas popchnąć na żydów, ażeby zbańbić nasz sztandar robotniczy, aby módz potem ogłosić nas dzikim tłumem, czyhającym na cudzą własność. Z takiemi hasłami zwróćcie się panowie czynownicy: Hurkowie, Brokowie, Klejgelsy, Millerowie i Medemowie do waszej policyi i kozaczyzny, tam słowa wasze nie pozostaną bez skutku! Nas robotników do tego nigdy nie popchniecie!

Strach ogarnia ciemiężców w dniu 1-go maja, dlatego się chowają za plecami wojska. Czują oni, że siły nasze coraz się wzmacniają, że pod sztandar nasz garną się coraz większe zastępy robotnicze, że myśl oporu i walki z fałszem i uciskiem przenika już nietylko do ciemnego poddasza i wilgotnych suteren, lecz i do nędznych lepianek robotników wiejskich.

A z chwilą, w której połączą się czarne dłonie wszystkich robotników, runie rząd ciemięzców i wyzyskiwaczy, znikną krzywdy i bezprawia, bo sami sobą rządzić będziemy!

Bracia robotnicy! Zbliżenie tej radosnej chwili od nas zależy, niech tylko każdy z nas uświadamia mniej rozumiejących towarzyszów! Za krzywdy jednego z nas — wszyscy się ujmujmy! Śmiało walczmy w obronie świętej sprawy naszej a rząd i fabrykanci ustąpić nam muszą, bo bez naszej pracy zginąć by musieli!

Wszak dopóki siedzieliśmy cicho, nikt się o nas nie troszczył. Teraz chcą nas zjednać prawem fabrycznem — marne ono i nie takich nam potrzeba! Rząd zaczyna się troszczyć o nasze oszczędności, lecz naszą krwawicą ma rozporządzać fabrykant, żandarm i płatny czynownik! Takich kas nam nie trzeba! My inne sobie wywalczymy!

Tylko gromadnem wystąpieniem zdobyły sobie znośniejszy byt całe fachy: białoskórniczy, mularski; a w ileż to fabrykach dziś króciej pracują, niż przed kilku laty. Nie rząd, nie fabrykanci skrócili nam czas roboczy i dali wyższą płacę! Samiśmy wywalczyli! owoc to naszych walk, naszego obchodu święta 1-go maja!

Dzielne wystąpienie zeszłoroczne stu tysięcy naszych braci z Łodzi, Zgierza i Pabijanic nie pozostało bez skutku! Oto wobec zbliżającego się święta naszego, król wyzyskiwaczy Szajbler, ustąpił sześciu tysiącom robotników 1 godzinę dziennie i podwyższył płacę! Ustąpiło już i wielu innych fabrykantów, ustąpić muszą wszyscy!

My robotnicy i robotnice całej Polski, bez względu na narodowość i wyznanie, idźmy za przykładem łódzkich towarzyszy! Niech echo naszych wystąpień rozniesie się po całym świecie, niech dzień naszego święta będzie dobrą nowiną dla wszystkich uciemiężonych. Niech zrozumieją oni słowa Chrystusa: „Kołaczcie, a będzie wam otworzono! Żądajcie, a będzie wam dano!“ Święte słowa! Dość już pracować, jak bydło robocze od świtu do nocy! Nam trzeba nie tylko chleba, lecz i wolnego czasu na naukę i rozrywki! Nam trzeba zdobyć sobie wolność zebrań i stowarzyszeń; nam trzeba być u siebie panami!

Śmiało więc naprzód! Poważnym, jak nam robotnikom przystało, uroczystym obchodem święta naszego, wykażmy jedność naszą, dowiedźmy wrogom naszym, że nie garstka nas, lecz milijony domagają się swych słusznych praw!

Robotnicy, robotnice, dzieci nawet nasze, święćmy wielkie święto nasze, święto robotnicze! My wszyscy, lud cały, jednem brzemieniem niewoli gnieciony, w ciężkiem jarzmie jęczący, w dniu 1 go maja wesoły okrzyk lepszej przyszłości wydamy!

Niech w dniu tym zaroją się ulice ludem pracującym, niech aleje i ogrody zapełnią się tymi, którym brak swobody i powietrza! Wtedy staną warsztaty i fabryki, umilkną maszyny i po całym świecie głos nasz rozlegać się będzie:

Niech się święci 1-szy maja!

Niech żyje 8-mio-godzinny dzień roboczy!

Polska Partyja Socyjalistyczna.

***

Wilno, 20 kwietnia. — Niedawno odbyły się u nas wybory do rady miejskiej. Gospodarka miejska jest jedynym z nielicznych w Rosyi przykładów (u nas jedynym), gdzie zarząd sprawami, obchodzącemi mniej lub więcej szerokie koło ludzi, jest oddany nie w ręce urzędników, lecz samego społeczeństwa. Ale i tu Aleksander III dojrzał ujmy swemu samowładztwu: wydane niedawno prawo ograniczyło znacznie samorząd i oddało go pod pieczołowitą opiekę czynownika.

Główne zmiany, wprowadzone przez to prawo są następujące:

1°) Liczba wyborców jest znacznie zmniejszoną i zredukowaną do minimum, z przywileju tego korzystać mogą tylko właściciele znaczniejszych posiadłości i większych firm handlowych, żydzi zaś są całkiem usunięci od wyborów. Jak znacznem jest to zmniejszenie, sądzić można z tego, że np. w Wilnie na 100 tysięcy z górą mieszkańców, zamiast dawniejszych 2.500 mamy teraz zaledwie około 600 wyborców.

2°) Członkowie zarządu wybierani przez radę, jak dawniej podlegają zatwierdzeniu gubernatora, lecz postawieni są w ścisłą zależność od administracyi przez włączenie ich do hierarchii urzędniczej.

3°) Kontrola władzy została powiększoną i prawo opodatkowania ograniczonem.

Według nowego prawa Wilno, czyli raczej 600 uprzywilejowanych musiało wybrać do rady 43 ławników (według rządowej terminologii „głasnych“, w naszych zaś stosunkach „bezgłasnych“). Wybory odbyły się cicho i spokojnie, gdyż większość ludności wcale się nimi nie interesuje, walka wyborcza była, ale, jak przystoi uprzywilejowanym, toczyła się nie o zasady i programy działalności, lecz o osobistości i urzędy.

Pomimo ogromnej przewagi liczebnej polaków, wybrano aż 12 rosyjan, lecz jak się skarży redaktor „Wilenskiego Wiestnika“ zabalotowano „intelligentnych russkich ludiej“. Skarga ta naszego gadzinowego organu z jego stanowiska jest uzasadnioną: sam p. redaktor i wszyscy rosyjanie, którzy stawiali swe kandydatury, jako przedstawiciele rządowych zakładów i posiadłości, zostali usunięci.

Wspomniałem wyżej, że ogromna większość ludności parlamentem naszym wcale się nie interesuje. Pochodzi to stąd, że dotychczas gospodarka miejska najzupełniej zaniedbywała potrzeby tych, którzy nie należą do liczby uprzywilejowanych wyborców. Działalność zarządu nie wychodziła po za obręb koniecznych, wymaganych przez samo prawo czynności, jako to: utrzymanie policyi, straży ogniowej, brukowanie i oświetlenie miasta, utrzymanie koszar dla wojska. Stan zaś sanitarny miasta, który jest opłakanym, z powodu czego choroby zakaźne stale grasują wśród biedniejszej ludności, oświata ludowa, uprzystępnienie pomocy lekarskiej, obrona od wyzysku lichwiarzy i wiele, wiele innych spraw, któremi się zajmują nie mówię już zarządy miast w Europie, lecz nawet w „barbarzyńskiej“ Rosyi, są zupełnie zaniedbane. Oto np. wyjątki z budżetu miasta Wilna na rok 1891*). Wydatki miejskie wynoszą 371 tysięcy. Dzielę je na dwie części: 1°) wydatki na sprawy, całkiem od miasta niezależne i 2°) wydatki na właściwą gospodarkę miejską.

		TYS. RUBLI
1°). —	Policyja i więzienie	$84_{,1}$
	Koszary dla wojska i inne powinności rządowe	$84_{,4}$
	Ogółem $168_{,5}$ czyli $45_{,4}$ %	
2°). —	Utrzymanie posiadłości miejskich	21
	Zarząd miasta i emerytury	$43_{,6}$
	Ulice, ogrody, kanalizacyja i oświetlenie	$8_{,8}$
	Straż ogniowa	$24_{,6}$
	Inne rubryki	$12_{,6}$
	Ogółem $189_{,6}$ czyli $51_{,1}$ %	

*) Korzystam z niego, gdyż mam go teraz pod ręką; inne mało się różnią od niniejszego. W tym względzie, jak i w wielu innych, stoimy zawsze na miejscu, jeżeli zaś robimy krok, to chyba nie naprzód.

Zostaje więc na zaspokojenie wszelkich innych potrzeb 100-tysięcznej ludności $12_{,9}$ tysięcy, czyli $3_{,5}$ %. Z nich $7_{,1}$ tys. idzie na oświatę ludową, $3_{,7}$ na medyczno-sanitarną działalność i $2_{,1}$ na filantropiję. To trochę za mało!

Główną cechą naszego zarządu była zawsze przesadna oszczędność w wydatkach, na której może dobrze wychodzą tylko panowie uprzywilejowani, którzy zresztą wszędzie i zawsze lubią utożsamiać dobro swojej kieszeni z dobrem ogółu, do którego np. należą i stróże domów, należących do pp. uprzywilejowanych. Zwykła płaca tych białych murzynów nie przewyższa 2 — 3 rs. miesięcznie, a w wielu wypadkach muszą się oni kontentować bezpłatnym lokalem a i to jeszcze jakim! Chłodne, wilgotne, pozbawione nieraz całkiem okien, wsunięte tam, skąd już żadnego nie można wyciągnąć zysku, a więc w lochach lub bezpośredniem sąsiedztwie z miejscem ustępowem, są one stałem siedliskiem nędzy i chorób. O! ci, jak i wielu innych, obojętnie będą patrzyli; czy na honorowem krześle burmistrza będzie siedział p. Niekludow (kandydatura rządowa), czy też p. hr. Tyszkiewicz.

Lecz nie tylko kieszeniowa etyka panów od samorządu jest przyczyną nieudolnej gospodarki w naszym grodzie. Wszak w Rosyi, gdzie wybory też są oparte na przywilejach bogatych i upośledzeniu biednych gospodarka ta idzie lepiej. Przyczyną tą jest specyjalny ucisk polityczny, który ciąży nad krajem. Niezdolna do żywszej pracy, zepsuta do szpiku kości biurokracyja rosyjska wszędzie i zawsze jest przeszkodą w pracy społecznej chociażby najlegalniejszej. Życie przykryje ona stosem zapisanych papierów, zasuszy je formalizmem, a jeżeli jeszcze po tej operacyi będzie ono oddychać, uderzy je po twarzy nahajką i zapluje oczy. U nas ma biurokracyja i policyja większe znaczenie, uzbrojoną jest od stóp do głowy wszelkiemi prawami wyjątkowemi, „sekretnymi“ okólnikami, wnoszącymi straszny zamęt w wyobrażenia o prawie, więc wszystkie jej ujemne cechy jaskrawiej występują, silniej na życie oddziałują.

W stosunku np. do samorządu miejskiego, policyja jest władzą wykonawczą. Ale z kogo się składa ta policyja? Na czele jej stoi p. Rajewski znany złodziej (bez przesady) i dostawca kochanek b. jenerał-gubernatora, Kachanowa. P. Rajewski stale okradał miasto, np. przy zarządzaniu strażą ogniową, kupił sobie w krótkim czasie majątek, do którego, jak ludzie twierdzą, nawet sochy sprowadzał kosztem miasta. Jaki pan — taki sługa, i podwładni p. Rajewskiego są podobni do niego. Każdy z nich żyje i tuczy się potem i krwią wyzyskiwanych. Każde nowe prawo lub rozkaz, jak wogóle w Rosyi, daje możność w zastosowaniu tego prawa znaleść tysiące sposobów do wyzysku. Jest to łatwem, gdyż działalność rządu jest kierowaną najczęściej nie przez prawo, które się ogłasza, a przeto może być znanem, lecz przez okólniki i administracyjne rozkazy, stanowiące tajemnicę stanu. W ręku takich wykonawców nawet chleb, podany przez samorząd, może się zmienić w kamień.

W końcu zanotować muszę kilka faktów z życia bieżącego w naszym kraju. Najprzód z polityki kościelnej. P. Orżewski znowu poruszył kwestyję dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim; mówił o tem, przyjmując kapitułę dyjecezyi kowieńskiej, w której jak wiadomo większość stanowią litwini nie rozumiejący często ani polskiego, ani rosyjskiego języka. Czyżby to było początkiem prześladowania już nie polskiej ale litewskiej „intrygi“? Drugi fakt, o którym słyszałem, świadczy to samo. Z gubernii witebskiej wysłano księdza za rozpowszechnianie łotewskich książeczek wśród ludu.

Dalej szkolnictwo. W Wilnie wydalono ze szkół dwóch uczniów za to, że się ośmielili pomimo zakazu być na ślizgawce, dziwny ten zakaz był wywołany tem, że się tam zbiera towarzystwo przeważnie polskie. W Równem (gub. wołyńska) wypędzono trzech uczniów za udział w kółku, założonem w celach samokształcenia się. W Rydze znowu w gimnazyjum inspektor uderzył w twarz jednego z uczni za tak niewinne przestępstwo jak opóźnienie się na lekcyję. Okrucieństwo to zostało popełnionem z tej prostej przyczyny, że od kuratora przyszedł rozkaz, pobudzający do sroższego postępowania, gdyż gimnazyjum należało do tak zwanych „rozpuszczonych“. Rodzice zbitego ucznia sprawiedliwości u władzy pozyskać nie mogli, dyrektor bowiem ruszył tylko ramionami na ich skargę. W gubernii witebskiej wydanym został okólnik, polecający urzędnikom gminy mieć pilny dozór, czy prawo zabraniające naukę języka polskiego i wogóle szkoły potajemne, jest ściśle przestrzeganem. Zręczna to polityka, korzystająca ze znanej niechęci włościan do obywateli ziemskich i stawiająca pierwszych w roli szpiegów przy dworze.

W Warszawie cenzura, jak mi mówiono, wzbroniła nadal drukować mapy Kongresówki z gubernijami lubelską i siedlecką, te powinny być wyłączone. Czy nie oddadzą je na równi z guberniją suwalską, o czem głośno mówią, pod berło naszego p. Orżewskiego na zasadzie „obszczawo proischożdienja s wielikim russkim narodom“?

*
* *

Otrzymaliśmy z kraju list następujący, który, stosownie do życzenia, umieszczamy w całości.

Redakcyja.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nº 3 „Przedświtu“ zamieszczonym został artykulik o Bronisławie Piłsudzkim, osądzonym w 1887 r. na 15 lat ciężkich robót za udział w zamachu na życie cesarza. Jako jeden z bliższych przyjaciół kolegi Bronisława pozwalam sobie prosić Szanownego Pana o wydrukowanie niniejszego listu dla usunięcia tych błędów i niedokładności, które spostrzegłem we wzmiankowanym artykule. Mogę zapewnić Szanownego Pana, że informacyje moje są najzupełniej dokładne, znam bowiem i kol. Bronisława i jego rodzinę od dawna, o sprawie zaś, za którą on był sądzony, słyszałem od ludzi, kompetencyja których w tym względzie nie ulega wątpliwości.

Najprzód więc „anegdoty“, przytoczone w artykule, rzeczywiście miały miejsce, ale wcale nie przy areszcie kol. Bronisława, ani nawet w Petersburgu, w zastosowaniu więc do Piłsudzkiego są najzupełniej fałszywe.

Dalej artykuł pomija zupełnem milczeniem fakt, że sam kol. Bronisław uważał swój udział w sprawie zamachu na życie cesarza za omyłkę i, jak mi jest dobrze wiadomem, z wielką goryczą odzywał się o tych kolegach-rosyjanach, którzy go do tej sprawy pomimo jego chęci wplątali. Sądzę, że fakt ten przy jakiejkolwiek ocenie kol. Bronisława ma wielkie znaczenie i dla tego też dłużej się na nim zatrzymam.

Jak słusznie zauważył autor artykułu to, że Piłsudzki urodził się na Litwie było główną przyczyną tak wczesnego wstąpienia do szeregów rewolucyjnych. Lecz fakt ten wyjaśnia zarazem, dla czego on później żałował tego.

Smutny zaiste widok przedstawia Litwa po 63 roku: steroryzowana samowolą urzędniczą, brutalną ręką najezdcy wstrzymana w swym naturalnym rozwoju, pozbawiana rok rocznie przez prawa wyjątkowe całego szeregu swych synów, uciskana i męczona różnymi sposoby, upokorzana i opluwana przez zwycięzców na każdym kroku, Litwa przez długi czas nie daje żadnych znak życia. Lecz każdy kto to poniżenie odczuwał,

tem więcej się przywiązywał do nieszczęsnej krainy. W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patryjotyzmu. Nie jest to patryjotyzm kastowy, patryjotyzm, którego się tak często używa jako ładnego parawanika, skrywającego za sobą moralne i społeczne zera i minusy; nie, patryjotyzm ten wypływa „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli“ — z realnego cierpienia i nieszczęścia ludzi. Taki patryjotyzm na Litwie był zawsze początkową ideą prawie wszystkich tych, którzy kiedykolwiek marzyli lub pracowali dla lepszej doli mas pracujących. Był on też kolebką ideową dla kol. Bronisława. Pamiętam, żywo mi opisywał, jak w dzieciństwie marzył o tem, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć wiekową tradycyją przekazaną walkę o wolność i szczęście ludu. Pierwsze też kółka, do których należał kol. Bronisław, były ściśle patryjotyczne, zabarwione zlekka tylko purpurą demokratyzmu. Powoli, powoli przeistaczały się jego poglądy, rozszerzał się widnokrąg i zarazem czerwona barwa otrzymywała coraz większe uznanie, w końcu należał do zawołanych zwolenników kierunku międzynarodowego. Lecz wspomnienia dzieciństwa, owiane, jak zwykle, uroczym romantyzmem i poezyją, robiły swoje: zmuszały z myślą o szerszych ogólnoludzkich reformach wiązać myśl o pracy w rodzinnym kraju, dla Litwy, pracy, chociażby drobnej i nieznacznej, lecz specyjalnie do niej zastosowanej. Dwa te kierunki łączyły się, dopełniały się nawzajem i pomimo niektórych sprzeczności i niedokładności, wypływających z braku znajomości rzeczy, tworzyły program, oparty na socyjalistycznych zasadach, lecz czerpiący siłę z przywiązania do kraju i baczną na ten kraj zwracający uwagę.

Takim był kol. Bronisław, gdy wyjechał do Petersburga. Był to czas (1886 — 1887), gdy teror i partyja „Narodnej Woli“ straciły uznanie wśród młodzieży. Kol. Bronisław z natury nadzwyczaj łagodny i nie skłonny do wszelkich środków gwałtownych należał do przeciwników teroru. Oprócz tego z zasady nie chciał brać udziału w żadnej sprawie, która bezpośrednio nie była pracą dla kraju, względem którego, jak sam nie raz mówił, ma obowiązki wdzięczności. Nic więc też dziwnego, że, jak wyżej wskazałem, uważał swój postępek za omyłkę i w tym względzie dochodził do tego, że karę, która go spotkała, uważał za zasłużoną. Gorycz zaś względem kolegów-rosyjan spowodowaną była tem, że nie należąc bezpośrednio do organizacyi i spełniając tylko prośby swych kolegów został najbezecniej zdradzonym i wydanym policyi przez tych, którym okazywał pomoc. Mówię tu o znanym fakcie zdrady należących do organizacyi rosyjskiej pp. Kanczera i Harkuna. Artykuł „Przedświtu“ nic o tem nie wspomina, wszystkie więc objektywne dane mogą być wytłomaczone w ten sposób, że Piłsudzki należał do sprawy zamachu z przekonania i siły swe, które miał poświęcić krajowi, oddał sprawie, uważanej przez siebie za obcą.

Jeszcze słów parę. Sprawa, poruszona w mym liście, jest może trochę osobistą, lecz w wypadku, gdy już został zamieszczonym artykuł o Piłsudzkim, szanując pamięć przyjaciela, uważałem za stosowne wskazać na tę cechę jego przekonań, którą on sam uważał za główną.

Żałuję mocno, że warunki (jestem poddanym Jego Imperatorskiej Mości Cesarza Wszech Rosyi) nie pozwalają mi stwierdzić listu podpisem, lecz sądzę, że ludzie znający kol. Bronisława Piłsudzkiego osobiście lub ze słyszenia uznają, żem dokładnie i wiernie skreślił smutną dla mnie historyję życia Piłsudzkiego w kraju.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie szacunku.

Z.

* *
*

Zapędy Apuchtina. — W końcu marca r. b. w kieleckiem seminaryjum katolickiem odbyły się rewizyje. Na miejsce zjechał sam Brock, szef żandarmeryi w Królestwie, przetrzęsiono wszystko, co tylko było do przetrząsania, i w rezultacie zamknięto seminaryjum na 4 lata, a regensa i dwóch profesorów wywieziono do cytadeli warszawskiej, obecnie zaś podobno skazano na czteroletnie uwięzienie w klasztorze.

Co ściągnęło te gromy na głowy trzody Leona XIII, który tak dba i dbać umie o utrzymanie świętej zgody z mocarzami wszelkiego rodzaju, nawet ze „schizmatyckim“ i prześladującym katolicyzm rządem moskiewskim? Powodem do rewizyi była denucyjacyja kleryka Gawrońskiego, zamkniętego w domu obłąkanych, jako waryjat, lecz mającego za sobą plecy swego brata, urzędnika *tajnej policyi*. A karano za znalezione u kleryków wydawnictwo „Poseł serca Jezusowego“, co było w oczach wyżłów carskich dowodem istnienia wpośród seminarzystów „Towarzystwa serca Jezusowego“.

„Taszkientcy“ nie zapomnieli dotąd naszym klechom 63 roku, mimo całej ich obecnej potulności i gotowości do usług bodaj najpodlejszego rodzaju. Dotąd wciąż każdy ruch wpośród naszych księży, bodaj zakładanie jezuickich „Towarzystw serca Jezusowego“, każdy objaw inicyjatywy, dowodzący, że nasze duchowieństwo nie zupełnie jeszcze przeistoczyło się w czystych „stupajków“, urzędników Jego Moskiewskiej Mości w sutannie, — wydaje się żandarmom symptomatem niezamarłych tradycyj „polsko-łacińskiej intrygi“. Jednak w tym wypadku „vox populi“ wskazuje na inne bardziej specyjalne motywy, ukryte pod represyją przeciw „towarzystwu serca Jezusowego“. Publiczność nasza upatruje w tej sprawie rękę „Apuchtina.“

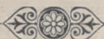
Jednocześnie z kieleckimi wypadkami „Dniewnik Warszawski“ pisał, że „.... w przyszłości dyrektorowie szkół warszawskiego okręgu naukowego będą mieli obowiązek zwiedzania i tych zakładów naukowych, które ogólnemu zarządowi naukowemu nie podlegają. *W seminaryjach duchownych rzymsko-katolickich* mają w razie potrzeby być obecnymi na egzaminach wstępnych, przejściowych i ostatecznych, kontrolując wykład języka i literatury rosyjskiej, historyi i geografii“. Apuchtin wyzyskuje obawę carskiej zgrai przed „towarzystwami serca Jezusowego“, by utorować sobie drogę do objęcia pod swoją opiekę zakładów, na mocy konkordatu — do tej „opieki“ bynajmniej się nie kwalifikujących. Ale co tam znaczy konkordat, tembardziej gdy się ma do czynienia z papieżem tak „pojednawczo usposobionym“, jak Leon XIII! Przejście szkół duchownych pod kierownictwo Apuchtina byłoby krokiem dalej po drodze upodobniania naszych księży do popów moskiewskich, będących zupełnie już ślepem i powolnem narzędziem w rękach despotyzmu. Może oprócz tych celów ogólnej „polityki państwowej“ ma Apuchtin na widoku i specyjalne rezultaty. Socyjalizm w Polsce — to widmo rewolucyi, które w Hurkach i mniejszych satrapach u nas co raz większe wzbudza obawy. Potrzeba walczenia z tym wrogiem wszelkiego ucisku innymi prócz dotychczasowych środkami staje się coraz pilniejszą. Rząd najezdniczy radby się uciec do pomocy księży, ale wprzód musi upewnić się o ich „błahonadiożnosti“, przeprowadzić kandydatów do stanu „pasterzy duchownych“ przez tresurę Apuchtina.

Źleście się panowie wybrali! My, socyjaliści, napiętnujemy jak się należy wasze zapędy, opowiemy chłopu polskiemu o waszych zamachach na wolny rozwój drogiej mu jeszcze religii i znajdziemy w nim pilnego słuchacza. Wam zaś wytknąć możemy, że nie

w seminaryjach wzrasta teraz w siły ów duch powstańczy, co was zmiecie z polskiej ziemi. Są inne zakłady, do których kompetencyja Apuchtinów nie sięgnie nigdy, — przez wyzysk spotęgowany uciskiem politycznym — w fabrykach dla rewolucyi kształcą się batalijony robotnicze!

W długim szeregu carskich najemników, nasłanych na kraj nasz w specyjalnym celu torturowania i wynaradawiania młodzieży — Apuchtin zajmie miejsce „najwybitniejsze". Z jego poprzedników iść z nim w porównanie może chyba tylko haniebnej pamięci Muchanow.

Gdy w marcu 61 roku energiczna rewolucyjna postawa warszawskiej ludności zmusiła rząd moskiewski do odwołania Muchanowa z jego stanowiska, wykradł się on cichaczem z Warszawy, siadł na kolej dopiero w Pruszkowie i „konspirował się" w ciągu całej drogi. Mimo to w Dąbrowie Górniczej spotkał go kocią muzyką ogromny tłum robotników z miejscowych zakładów górniczych. W ciągu *dwóch godzin* musiał tu słuchać szyderczych okrzyków tłumu i — gwizdania dwóch *lokomotyw, specyjalnie* w tym celu przyprowadzonych: tak para „wygwizdywał" z kraju poprzednika Apuchtina robotnik polski już przed 30 z górą laty. Od tego czasu..... para zrobiła u nas wielkie postępy a za nią wzrósł w liczbę i spotężniał w świadomość proletaryjat polski..... Gdy teraz zacznie on wymiatać z naszej ziemi Apuchtinów i inne plugastwo carskie, to już..... na zawsze!



1 MAJA 1893 R.

„Oto nadszedł maj uroczy", a wraz z nim międzynarodowe święto robotnicze, tak groźne dla klas posiadających. Z zapartym ddechem wyczekują wszyscy rezultatów. „A nuż się nie uda?" — z radością szepce burżuazyja, a z pewnym niepokojem myśli robotnik. Ale oto przechodzi 1 maja — i okazuje się, że święto pracy wszędzie było obchodzone w sposób poważny i uroczysty. Wprawdzie pismaki burżuazyi usiłują nas przekonać, że „nic nie było", bo... bo... tylko w kilku miejscach policyjantom zęby wybito — ale w głębi serca i oni są przekonani o powodzeniu święta. I jakżeż tu nie być przekonanym, gdy z całej Austryi dochodzą wieści o prawie powszechnem bezrobociu, gdy na prowincyi Francyi świętują bardzo licznie, gdy w całej Europie odbywa się tego dnia niezliczona ilość mityngów i demonstracyj? Jakżeż nie być przekonanym, skoro się 1 maja widzi wszędzie podniosły, entuzyjastyczny nastrój ludności roboczej?

W tym roku 1 maja „udał się" może lepiej niż kiedykolwiek. Wprawdzie przybrał on już teraz pewne klasyczne formy, tak że jego ogólny charakter pozostał w różnych krajach ten sam, co lat poprzednich, — znać w nim jednak pewien postęp, szczególnie w niektórych krajach. Najlepiej się o tem przekonamy, rozpatrując w ogólnych rysach przebieg święta majowego w pojedyńczych państwach. A tout seigneur tout l'honneur. Zaczniemy od

Austryi, gdzie manifestacyja przybrała najpokaźniejsze rozmiary i najwspanialszy nosiła charakter. W tym roku święto majowe powiodło się w Austryi lepiej, niż kiedykolwiek. We wszystkich zakątkach państwa Habsburgów, wszędzie, gdzie fabrykanci i majstrzy dręczą praw pozbawiony lud roboczy — ten ostatni śmiało wystąpił 1 maja. Ogromna ilość fabryk i warsztatów świeciła pustką, a echa radosnych śpiewów robotniczych, tryumfalnych okrzyków, mów pełnych ognia i siły — obijały się o uszy strwożonej burżuazyi. Tylko na Szląsku, gdzie wszelkie zebrania pierwszego maja zostały wzbronione, a fabrykanci zagrozili przygnębionym robotnikom wydaleniem w razie świętowania, manifestacyja była nieznaczna. Zresztą wszędzie była nad wyraz imponująca. W *Wiedniu* odbyło się przed południem 46 wielkich mityngów, po czem robotnicy ruszyli na Prater. Liczbę ich podają gazety burżuazyjne, które o przesadę posądzić niepodobna, na 100 do 120 tysięcy. Prawie wszędzie robota była zawieszona. Nazajutrz rano nie ukazało się ani jedno pismo, oprócz dwu, z których jedno rządowe: zecerzy i drukarze świętowali wszyscy. Podobnież nie ukazały się pisma rankiem 2 maja w *Gracu*, gdzie również bezrobocie było prawie ogólne. W *Pradze* i *Bernie* w mityngach brało udział po 30.000 osób. Ale nie tylko w dużych miastach, w ośrodkach większej cywilizacyi, demonstracyja miała tak imponujący charakter. W takim *Zagrzebiu* wzięło w niej udział 3.000 robotników — liczba, jak na to miasto, olbrzymia. Co zasługuje na zaznaczenie, to przybycie do Zagrzebia na demonstracyję deputacyj chłopskich.

Zauważyć należy, że robotnicy austryjaccy bardziej, niż inni, wysunęli na pierwszy plan żądania polityczne. Obok hasła „8 godzin pracy", równie głośno brzmiał okrzyk „głosowanie powszechne". Niedawne, chociaż tylko częściowe, zwycięztwo robotników belgijskich wywarło swój wpływ. Bo „każde zwycięztwo proletaryjatu gdziekolwiek — jest powszechnem proletaryjatu zwycięztwem." I nie ulega wątpliwości, że teraz, zachęceni przykładem, austryjaccy robotnicy coraz energiczniej dobijać się będą praw politycznych[1]).

We **Francyi** demonstrowali nie tylko robotnicy: demonstrował również rząd, nikczemny rząd panamistów i pachołków Mohrenheima. Wszędzie uruchomiono wojsko i bandy policyjantów, żandarmów oraz szpiclów. Cóż dziwnego, że taka demonstracyja „porządku" wywołała w niektórych miastach nieporządki? W *Paryżu* manifestacyja miała, niestety, nieznaczne rozmiary, poczęści z powodu waśni i rozterek między partyjami. Komitet organizujący uroczystość a złożony z przedstawicieli różnych partyj, nie mógł dojść do zgody. Guesdyści, którzy koniecznie domagali się wysłania 1 maja deputacyi do władz, wystąpili z komitetu. Manifestacja nie była tedy jednolitą. Guesdyści istotnie wysłali 1 maja deputatów do meryj, później delegaci ci zeszli się razem i udali się do izby deputowanych, aby wręczyć tam petycyję z żądaniami robotników. Zbiegowisk i manifestacyj — czego się spodziewali guesdyści — petycyjonowanie to nie sprowadziło. Komitet organizujący zwołał wielkie zebranie w gmachu Giełdy Pracy; ale gdy mówcy, otoczeni tłumem kilkotysięcznym, zjawili się na placu, okazało się, że drzwi Giełdy są zamknięte. Rząd ośmielił się przed robotnikami zamknąć podwoje gmachu robotniczego! Vaillant staje tedy na stopniach wschodowych i zwraca się do tłumu z przemową, ostro piętnującą nikczemne postępowanie rządu pseudorepublikańskiego. Nagle gęsto rozstawieni ajenci rzucają się na robotników, tłukąc na prawo i na lewo z niesłychaną brutalnością. Znaczną ilość osób aresztują. Między innymi, zostają aresztowani dep. Baudin i Dumay, przyczem pierwszy pobity przez szpicla. Z tego powodu nastąpiła interpelacyja w parlamencie, lecz prezes ministrów czelnie powołał się na kłamliwe oświadczenie policyi, że to Baudin pierwszy zaczął się bić. Napróżno Baudin przeczy temu, napróżno uczciwsi deputowani wołają, że „słowo deputowanego więcej ma wgi, niż słowo szpicla" — Izba większością głosów prze-

[1]) O 1 maja w Galicyi napiszemy osobno w przyszłym numerze. Przebieg jego tam był równie wspaniały, jak w innych krajach monarchii Habsburgów.

chodzi nad tą kwestyją do porządku dziennego. Doprawdy, Francyja coraz bardziej wprowadza u siebie moskiewskie stosunki. I to niezłe zwycięztwo Wschodu nad „zgniłym Zachodem“.

Jeżeli jednak w Paryżu odbyła się raczej demostracyja pachołków rządowych, niż robotników, to na prowincyi święto powiodło się wcale nieźle. W wielu miejscowościach, jak np. w okręgu górniczym Pas-de-Calais, w Fourmies, w Carmaux, w Saint-Etienne itd., święto było powszechne. W Marsylii i Roubaix odbyły się znaczne demonstracyje, sekundowane przez merów i radców socyjalistycznych tych miejsowości. W Marsylii były utarczki z wojskiem — i rząd zawiesił w urzędowaniu 4 adjunktów miejskich, ponieważ ci stanęli po stronie robotników.....

Niemcy. Zgodnie z uchwałą kongresu brukselskiego zjazd partyi socyjalno-demokratycznej zalecił, by w tym roku manifestować 1-go maja, nie zaś w najbliższą po 1-ym niedzielę. Przeciwko wszakże powszechnemu zawieszeniu pracy tego dnia zjazd oświadczył się olbrzymią większością głosów.

Wogóle robotnicy niemieccy zastosowali się w obchodzie święta do uchwały zjazdowej. Tylko w niektórych demonstrowano w niedzielę 30 kwietnia albo też w następną niedzielę, 7 maja. Gdzieniegdzie obchód 1-go maja uzupełniano później manifestacyją lub zabawą niedzielną. W ogólności jednak w całych Niemczech demonstrowano 1 maja. Wieczorem tego dnia odbyła się niezliczona ilość zebrań i zabaw, na których mówcy energicznie formułowali żądania robotnicze, głównie 8 godzinnego dnia pracy. Szczególnie zasługuje na zaznaczenie to, że obchód miał miejsce nie tylko w większych miastach, ale i w drobnych miasteczkach, nawet w miejscowościach z ludnością chłopską. Wogóle zauważyć nie wadzi, że ruch socyjalistyczny wśród włościaństwa niemieckiego, jakkolwiek powoli, jednak wzrasta. Niedawno np. Vollmar przemawiał w Bawaryi w narzeczu ludowem do audytoryjum, złożonego przeważnie z chłopów : przybyli oni zdaleka, aby posłuchać socyjalisty, i z całą sympatyją przysłuchiwali się jego wywodom. Takie zebrania w Niemczech mnożą się, a ich skutkiem jest to, że „widmo czerwone“, którem klechy straszą ciemny lud, ukazuje się mu w prawdziwej, całkiem dlań sympatycznej postaci. No, panowie, jeśli socyjaliści zdobywają już tę „antikolektywistyczną warownię“, te „indywidualistyczne mózgownice“ chłopskie — to chyba koniec wasz niezadługo.....

Faktem znamiennym i wysoce sympatycznym jest to, że w Niemczech 1 maja część robotników — wstrzymała się od pracy. Miało to miejsce naturalnie tam, gdzie stopień rozwoju kulturnego robotników oraz ich energia rewolucyjna są większe — t. j. w wielkich miastach. W Berlinie odbyło się zebranie robotnicze, na którym było kilka tysięcy osób ; przemawiał Liebknecht. Prócz tego, również przed południem, miało miejsce kilka zebrań zawodowych. Na jednem z nich uchwalono i nadal obchodzić 1 maja w ten najwłaściwszy i najbardziej dla burżuazyi nieprzyjemny sposób — przez zawieszenie pracy. Prócz tego odbyły się w Berlinie przed południem zebrania anarchistów i t. z. „niezależnych“. Wieczorem, oczywista, zebrań było mnóstwo.

Anglija nie zastosowała się do uchwały kongresu brukselskiego, obchodząc święto majowe w niedzielę, 7-go. Łatwo to sobie objaśnić, jeśli zważymy, że w kraju tym z jednej strony ruch socyjalistyczny, jest dosyć słaby, z drugiej zaś — tylko wielkie, imponujące manifestacyje mają znaczenie. To też mityng anarchistyczny, urządzony 1-go maja w Hyde-Parku, nie wywarł żadnego wrażenia. Brało w nim udział tysiąc osób — w kraju mityngów-monstre nie może to wywrzeć żadnego wpływu. Prócz tego, w mityngu tym brali udział w $^3/_4$ — cudzoziemcy, przeważnie żydzi litewscy. „Dumni“ zaś „wyspiarze“, jak wiadomo, niezbyt lubią cudzoziemców wogóle, a „forein jews“ (żyd. cudzoz.), którzy sprowadzają zniżkę płacy roboczej, — w szczególności.....

Demostracyja 7-go maja nie była jednolitą pod względem organizacyjnym : „Liga prawnego dnia 8-iu godzin“ z jednej strony, „London Trades Council“ (Rada główna trade-unionów londyńskich), w połączeniu z Federacyją socyjalno-demokratyczną oraz towarzystwem Fabijanów, urządziły demonstracyje niezależnie od siebie.

Jeżeli jednak manifestacyja nie była jednolitą pod względem organizacyjnym, to jednak charakter jej był całkiem jednolity. „Prawny 8-god. dzień roboczy“ — to było hasło ze wszystkich rzucane mównic (było ich w Hyde-Parku 24) i pragnienie tłumu kilkusettysiącznego wyrażające.

Również 7 maja odbyły się manifestacyje w wielu prowincyjonalnych miastach Anglii. Ludność robotnicza angielska tem energiczniej wyrażała swoje żądania, że dopiero co hasło „prawnego 8-godzinnego dnia roboczego“ odniosło w parlamencie częściowe zwycięztwo. Mianowicie 3 maja przyjęty został w drugiem czytaniu projekt wprowadzenia 8-godzinnego dnia dla górników. Co prawda prawo to nie jest bez wad — czas np. wjazdu i wyjazdu z kopalni nie jest tem minimum objęty. Ważniejszem jeszcze jest to, że reforma tyczy się tylko robotników, pracujących w głębi kopalni, i pomija pracujących na powierzchni. Bardzo być też może, że w trzeciem czytaniu ostrze prawa zostanie stępione. Jeśli jednak zważymy, że w przeszłym roku d. 23 marca odpowiednie prawo upadło 272 głosami przeciw 160, w tym zaś roku zostało przyjęte 279 głosami przeciwko 201; to postęp nie da się zaprzeczyć. Mimochodem zaznaczmy, że w przeszłym roku przeciwko temu prawu głosowali niektórzy posłowie... przedstawiciele robotników — w imię zasady samopomocy i tym podobnych spencerowsko - smilesowskich specyjałów.

Belgijczycy dopiero co zakończyli swoją uciążliwą i ofiarną kampanię w celu zdobycia głosowania powszechnego; nie można się też dziwić, że np. w *Brukseli* manifestacyja 1 maja nie przybrała znaczniejszych rozmiarów. Tem bardziej godnem jest podziwu, że w niektórych miejscowościach przedstawiła się okazale : tak np. w *Charleroi* świętowało i demonstrowało 30.000 robotników.

Szwajcaryja. We wszystkich ważniejszych miastach i miasteczkach świętowano przez porzucenie roboty, zebrania, pochody i t. p. W Zürichu w pochodzie brali udział, tak jak i w zeszłym roku, studenci socyjaliści.

Włochy. Tym razem święto przeszło spokojnie. Naturalnie nie obyło się bez licznych aresztów, które zresztą są na porządku dziennym z powodu przyjazdu kajzera niemieckiego : Quidquid agunt reges plectuntur Achivi. Odbyły się liczne zgromadzenia. Wiele dzienników, z powodu świętowania zecerów, nie wyszło. Wogóle znaczna liczba robotników nie przyszła do pracy. W Imola (w Romanii) na wniosek ob. A. Costa rada miejska uchwaliła zamknięcie w d. 1 maja biur, ratusza oraz szkół.

Holandyja. Liczne mityngi.

Hiszpania. Mnóstwo zebrań we wszystkich ważniejszych miastach : Walencyi, Maladze, Ovieto, Alicante, Granadzie i t. d. W Madrycie na mityng zebrało się 15.000 osób. W niektórych miastach fabrycznych, jak np. w Barcelonie i okolicy świętowanie powszechne.

Norwegia. W Christianii o g. 5 po południu wyruszył pochód, w którym uczestniczyło 39 związków fachowych. Wieczorem o g. 8 odbyła się wielka zabawa. Podobnież licznemi zebraniami i pochodami upamiętnił się 1 maja w wielu miastach Szwecyi.

W **Rumunii** demonstrowano 30 kwietnia. W *Bukareszcie* w demonstracyi brało udział 3.000 osób. Tym razem w szeregu manifestującego proletaryjatu stanęli i zorganizowani subjekci handlowi.

* * *

Minęło święto majowe 1893 r. Ze zdwojoną gorliwością, ze wzmożonym zapałem garną się masy uświadomionego proletaryjatu do dalszej agitacyi, dalszej działalności. I coraz jaśniej, coraz wyraźniej zarysowuje się na widnokręgu tęsknie przez wszystkich uciemiężonych wyczekiwana — rewolucyja socyjalna. Tymczasem dzwon wiecowy 1 maja nawołuje wszystkich robotników pod jej sztandar....

W sprawie polskiego archiwum socyjalistycznego.

Znajomość historyi ruchu socyjalistycznego jest niezbędnym warunkiem jego normalnego rozwoju. Tymczasem znajomość ta niemożebną jest bez posiadania materyjałów odpowiednich. Z prośbą o te materyjały zwracamy się teraz do wszystkich towarzyszy, działających czy to w kraju, czy też za granicą.

Ruch nasz rozwinął się na tyle, że co chwila pojawiają się to wydawnictwa, to odezwy, pochodzące od najrozmaitszych grup. Gdy są one wydawane za granicą, to otrzymanie ich nie jest wcale trudnem. ale wychodzące w kraju rozchodzą się nie raz i znikają bez śladu, zanim choć jeden egzemplarz do naszych rąk się dostanie.

Tymczasem w interesie nie tylko naszym, ale i wszystkich socyjalistów leży zachowanie choćby tylko jednego egzemplarza wszystkiego tego, co jest wydawane przez socyjalistów. Znajdując się na wolnej ziemi angielskiej nie potrzebujemy się obawiać chciwych szponów policyi rosyjskiej, która już teraz prawie na całym kontynencie rządzi, jak u siebie w domu. Dlatego korzystajmy z bezpiecznego przytułku, który posiadamy w Londynie i posyłajmy tam wszystko, co tylko ma związek z ruchem socyjalistycznym w Polsce.

U towarzyszy, działających w kraju, niezmiernie rozpowszechnionem jest mniemanie, że nic nie należy z kraju wywozić. Nic nie może być bardziej fałszywem, jak taki pogląd. Rzecz jakaś, choćby najlepiej zakonspirowana w kraju, skazana jest fatalnie na zagubę; gdyż albo jej właściciel sam wpada w ręce policyi, albo też ginie osoba, która się daną kryjówką interesowała, poczem „legalni" posiadacze dokumentów nic wiedzą, co z nimi robić. Chwalebną jest chęć posiadania w rękach jaknajwiększego materyjału agitacyjnego, ale przecież zmniejszenie takowego o parę egzemplarzy żadnego wpływu na rozwój ruchu mieć nie może, a tymczasem może uchronić od zguby wydawnictwo, nieraz bardzo cenne.

Ale są inne rzeczy, zatrzymywanie których w kraju nie da się nawet wytłomaczyć chęcią zachowywania „literatury" socyjalistycznej. Do tej kategoryi zaliczyć można notatki biograficzne o towarzyszach uwięzionych lub umarłych, ich fotografije, spisy uwięzionych, wiadomości o procesach lub akty oskarżenia, wiadomości o zdrajcach i szpiegach, o organizacyi policyi, wreszcie listy autograficzne wybitnych towarzyszy, pisane w więzieniu lub na Syberyi, wiadomości o ich zachowywaniu się w więzieniu i t. d. i t. d. Wszystko to są rzeczy, znaczna ilość których krąży zawsze po rękach w kraju i... ostatecznie wpada do rąk policyi.

Ogromna ilość materyjału niezmiernie cennego ginie w ten sposób bez śladu. Nie mówimy już o tem, że między owymi dokumentami znajdują się i takie, których zguba sprowadza nieszczęścia, ja o to wskazówki organizacyjne, listy, zawierające nazwiska i t. p., gdyż ludzie, którzy tego rodzaju rzeczy u siebie przechowują, bodajby nigdy do socyjalizmu nie przystąpili. A jednak i to się zdarza i niestety bardzo nawet często.

Czasami zdaje się nam, że jakiś obłęd spada na naszych towarzyszy; nie chcą oni nam komunikować wiadomości, o których koniecznie powinnibyśmy wiedzieć, a noszą je spisane lub niedołężnie zacyfrowane na jakimś papierku, który lada chwila dostać się może żandarmom do ręki.

Ale przedewszystkiem idzie nam tu o tę masę materyjału drukowanego, hektografowanego i w rękopismach, zachowanie którego od zguby obowiązkiem jest każdego, jeżeli tylko pojmuje korzyści, jakie pewien porządek pod tym względem może przynieść.

Do Was zatem, towarzysze posiadający tego rodzaju materyjały, zwracamy się z bardzo poważną prośbą:

Pamiętajcie o polskiem archiwum socyjalistycznem!

BIBLIJOGRAFIJA

Letuczij Listok „Gruppy Narodowolcew", wrzesień 1892 — pod tym tytułem pojawiła się w zeszłym roku w Rosyi publikacyja, która za granicą, w listopadzie t. r., została odlitografowaną. Sprawozdanie nasze opiera się na tej ostatniej, litografowanej edycyi.

Cały „Listok" składa się z 3 długich artykułów; z tych pierwszy i ostatni mają charakter programowy, drugi porusza jeszcze raz kwestyję głodu. Pierwszy zaraz artykuł, a raczej kilka pierwszych jego wierszy, zaczynających się od słowa: już dosyć! — charakteryzują poglądy autorów „Listka", których nasz korespondent rosyjski słusznie nazwał młodymi; jest tam powiedziane:

„Każdy rosyjanin, myślący o swojej ojczyznie, z bólem serca dotyka się do jej chorego miejsca — rozbratu między „ludźmi wykształconymi" (obrazowanna-wo obszczestwa) i masą pracującą; z oburzeniem spotyka się dziką narośl, rząd despotyczny. Ten to sztucznie podtrzymuje ów rozbrat dla swych celów osobistych i t. d"

Nie trzeba myśleć, że ten oryginalny program — połączenia „obszczestwa" i ludu, tylko ogólnikowo jest zaznaczony. Autor artykułu z szczególną lubością wraca doń. Kilka wierszy niżej znajdujemy, że dopiero zlanie się i przeniknięcie się wzajemne „obszczestwa" i masy pracującej wytworzą wolny i potężny naród, a i później myśl ta, tak samo sformułowana, powtarza się ciągle.

Zaznaczywszy w ten sposób podstawę swego poglądu, autor rozpatruje siły, istniejące obecnie w Rosyi, a zbliżone do ludu. Widzi on najprzód ludowców — monarchistów, których bardzo słusznie potępia, ale zaraz dalej powiada, że „zaraza rządowa" nie wszystko przenika i że istnieje znaczna ilość protestujących, którzy jednak nie znaleźli jeszcze właściwej drogi i tymczasem zajmują się „spokojną pracą kulturną" wśród ludu. Autor czuje do nich pewną sympatyję, ale oburza się tylko tem, że wielu z pomiędzy nich robi teoryję z tej pracy kulturnej. Dla naszych zachodnio-europejskich mózgownic taki podział zupełnie jest niezrozumiały. Albo bowiem zapatrujemy się na pracę kulturną, jako na zabawkę, rezultaty której niszczone są na każdym kroku przez kapitalizm i przez reakcyję rządową, i w takim razie potępiamy ją, albo

też wierzylibyśmy w jej skuteczność i wtenczas musowo robilibyśmy z tego teoryję.

Przychodzi kolej „opozycyi liberalnej“; tę autor wzywa gorącemi słowy do odezwania się, do rozpoczęcia agitacyi i t. d., dodając, że *„sądząc według przeszłości* ona i teraz mogłaby się odezwać“.

Nareszcie autor „Listka“ stawia żądania swej partyi; okazuje się, że „w tej chwili można dążyć tylko do jednego: chcemy przedewszystkiem zdobyć *swobodę polityczną.*“ — Zatem posiew, rzucony przez Łopatina wydał swoje owoce: dawny program socyjalistyczny, jakkolwiek dość mglisty, Narodnej Woli idzie do pieca; socyjaliści (gdyż autorowie Listka uważają siebie zawsze za socyjalistów) rosyjscy wyrzekają się planów reorganizacyi społeczeństwa, uniezależnienia ekonomicznego ludu i t. d. i żądają tylko swobody politycznej. Tu zaraz zauważmy, że nigdzie nie jest powiedziano, na czem ta swoboda ma zależeć; słowo respublika ani razu nie jest użyte, jedyne zastrzeżenie, jakie L. robi, skierowane jest przeciwko konstytucyi, darowanej przez cara, tak że właściwa nazwa, którą dać powinniśmy autorom L. jest: *monarchiści konstytucyjonaliści.*

Teraz rozumiemy, dlaczego L. tak gorąco wzywa liberałów do walki; brak wiary w swe własne siły, w możność zwycięstwa socyjalizmu, każe mu szukać sojuszników wśród „obszczestwa“. Niestety historyja pokazała, że liberalizm rosyjski, jeżeli wogóle myśli o zdobyciu czegoś od rządu, to radby, żeby to kto inny za niego zrobił, sam zaś do akcyi zupełnie jest niezdolny.

Po tem, cośmy powiedzieli, drugorzędne uwagi L. tracą dla nas znaczenie; jedna z nich jest jednak na tyle charakterystyczną, że musimy ją podać w całości; oto jest ten kwiatek:

„Tak, dopóki państwo rosło wzrostem *zewnętrznym,* trwałość i siła jego, jako całości, mogły pomimowoli zasłaniać sobą wszystkie inne cele wspólnego pożycia. Rząd mógł wtenczas grać rolę czasowego cementu wśród elementów narodu rosyjskiego, nie rozumiejących swej solidarności..... Ale ten peryjod już jest skończony: od czasu wojny krymskiej stało się widocznem, że, pod karą utraty nawet tej, tak drogo opłaconej potęgi zewnętrznej, powinny być wypracowane inne stosunki między rządem i narodem.“

Komentarze są zbyteczne. Wątpimy, by dekabryści, pietraszewcy i inni działacze z przed czasów wojny krymskiej podpisali się pod temi linijami. A zresztą czyż i w przyszłości wojna zwycięska pogodzi autorów L. z rządem?

Drugi artykuł „Do obrachunku“ rozpatruje przyczyny, które wywołały w Rosyi głód, i winę jego w znacznym stopniu przypisuje rządowi.

Wreszcie artykuł trzeci „W przeddzień“ stanowi objaśnienie pierwszego. Mówimy „objaśnienie“, pomimo tego, że kilka zdań zdaje się przeczyć duchowi pierwszego artykułu. Oto autor jego mówi, że o zlaniu się z liberałami, nawet najbardziej skrajnymi, mowy być nie może, na drodze bowiem stoją dwie przeszkody: socyjalizm i rewolucyja, ale cóż z tego, kiedy jako cel ruchu L. stawia zawsze zorganizowanie wielkiej, *wszechstanowej* opozycyi, połączenie „obszczestwa“ z ludem i t. d., a do liberałów jeszcze raz zwraca się dość naiwnie z żądaniem.... otworzenia kasy! Dostaje się przy tem i socyjaldemokratom, których „ukryta chęć — by się jaknajprędzej wytwarzał proletaryjat — jest rzeczywiście potworną i naiwną“.

Właściwą treścią tego artykułu ma być podanie „planu walki rewolucyjnej“, niestety jednak autor tego nie robi, a za to tak określa rolę rządu i znaczenie terroryzmu:

„Ustrój despotyczny opiera się na specyficznej roli rządu: nie jest on przedstawicielem czyichkolwiek określonych interesów klasowych a raczej gwałci i eksploatuje wszystko, opierając się na rozstrzeleniu się powszechnem; to nadaje sens terroryzmowi, jako orężowi walki z rządem.“

Wszystko to jest rzeczywiście bardzo „młode“, szczególniej jeżeli się je porówna z tem, co dawniej było w Rosyi.

Jesteśmy proszeni przez dawną redakcyję Przedświtu o umieszczenie następujących rachunków:

Rachunki cd 1 stycznia do 7 kwietnia 1893 r.

PRZYCHÓD.

Ze sprzedaży broszur. . . .	18 £.	6 s.	10½ d.
Z prenumeraty Przedświtu. .	1 „	2 „	11 „
Od Aleksandra (składka za styczeń i luty)	8 „	— „	— „
Ze sprzed. fotogr.	— „	10 „	— „
Od W. na transport	2 „	— „	— „
Na Thuna 45 rs.	4 „	10 „	— „
Pozostawało na Thuna . . .	15 „	18 „	7 „
Od M.	21 „	12 „	8½ „
Ogółem	72 „	1 „	5 „

ROZCHÓD.

Wyd. drukarni	1 „	15 „	8 „
Wyd. ogólne.	6 „	16 „	2 „
Zapomogi.	8 „	14 „	— „
Przedświt druk N⁰ 1. . . .	1 „	11 „	6 „
„ cały N⁰ 2. . . .	7 „	12 „	10 „
„ „ N⁰ 3. . . .	8 „	10 „	8½ „
„ „ N⁰ 4. . . .	7 „	3 „	10½
„ na N⁰ 5 (list Sław.)	— „	6 „	— „
Transporty	8 „	2 „	1 „
Thun ark. 2-gi.	1 „	15 „	11½ „
„ 3-ci.	1 „	15 „	2½ „
„ 4-ty.	1 „	15 „	1½ „
Ogółem. . . .	55 „	19 „	1½

Zestawienie.

PRZYCHÓD.	72 „	1 „	5 „
ROZCHÓD	55 „	19 „	1½ „
Zostaje na Thuna .	16 „	2 „	3½ „

Pokwitowania

Z kraju nadesłano:

Sprzedaż Przedświtu NN-rów 1 i 2 (65 rs.).	6 £.	10 s.	— d.
Sprzedaż broszur a cto (35 rs.)	3 „	10 „	— „
Na wydanie broszury „Aleksander III“ (50 rs.).	5 „	— „	— „
Razem (150 rs.) . .	15 „	— „	— „

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość z Warszawy, że z powodu 1-go maja zaaresztowano tam przeszło 100 osób. Również i 3-go maja były aresztу — mniej liczne. W niektórych zakładach fabrycznych świętowano w komplecie.

Printed & published by S. Mendelson. — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Otrzymana przez nas spóźniona korespondencyja z Warszawy zawiera takie pocieszające fakty o rozwoju naszego ruchu socyjalistycznego, że drukujemy ją w oddzielnym dodatku do bieżącego N-ru, przekonani, że pośpiechem tym sprawiamy prawdziwą przyjemność naszym towarzyszom w kraju i za granicą.

Redakcyja.

ŚWIĘTO MAJOWE W WARSZAWIE

Warszawa w maju.

JAK w latach poprzednich, tak i w tym roku, rząd starał się niedopuścić do obchodu 1-go maja. W Żyrardowie i Łodzi zgromadzono bardzo wiele wojska, policyi i żandarmeryi; nie obeszło się również bez aresztów.

W Warszawie od połowy kwietnia robiono rewizyje po fabrykach: w obiadowe godziny zmuszano wszystkich robotników do wyjścia z warsztatów, poczem przeszukiwano we wszystkich szufladach i zakątkach fabryki; oprócz tego rozkazano majstrom przychodzić do roboty wcześniej, a robotnikom zabroniono wchodzić do warsztatów przed przybyciem majstra. W wielu fabrykach kręcili się szpicle, poprzyjmowani w charakterze uprzątaczy warsztatów, którzy kręcili się całymi dniami pomiędzy pracującymi robotnikami, przysłuchując się rozmowom i szperając po wszystkich kątach; widocznem było, że żandarmeryja i policyja chciały uniemożliwić rozpowszechnienie odezw na d. 1 maja, co, naturalnie, nie udało się im.

Odezw mieliśmy dwie: z roku 1892, zakończoną „Niech żyje rewolucyja!“, i tegoroczną z podpisem Polskiej Partyi Socyjalistycznej. Odezwy były rozpowszechnione w piątek 28 kwietnia po wszystkich fabrykach; przy rozrzucaniu nikogo nie ujęto.

Dnia 29 w sobotę rozpoczęły się areszty. Dnia tego o godzinie 6-ej wieczorem żandarmeryja zjawiła się w fabryce Weszyckiego i Hinkla (cieszących się bardzo smutną sławą fabrykantów) i aresztowała wprost od roboty 5 robotników, z których dwóch wzięto do cytadeli, a trzech do cyrkułu; w nocy z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek sypały się rewizyje i areszty tak, że do d. 1 maja wzięto 60-70 osób (w tej liczbie od Norblina 15, od Weszyckiego 17). Oczywista, że chciano w ten sposób zastraszyć robotników, biorąc do cytadeli naraz znaczną liczbę osób.

W d. 1 maja o g. 6 zrana w robotniczych dzielnicach nad Wisłą zebrały się spore gromadki robotników, przeważnie białoskórników i mularzy.

Kilka grup mularzy, po kilkadziesiąt osób, przeciągnęło o 6-ej zrana przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat, spędzając po drodze pracujących kamieniarzy; oprócz tego gromadki ich po kilkunastu ciągnęły za miasto na majówkę. Białoskórnicy świętowali prawie wszyscy; w niektórych zakładach zjawiło się po paru do roboty, tych majstrzy sami odprawili, bo nie opłaciło się im rozpoczynać roboty.

W jednej z restauracyj na Browarnej zebrało się kilkudziesięciu białoskórników; spędzili oni tam czas na śpiewach i deklamacyi, przerywanych zjawieniem się rewirowego; wtedy rozpoczynały się tańce, a rewirowemu nie pozostawało nic innego, jak opuścić zgromadzenie, tembardziej że tancerze „nieumyślnie“ nadeptywali mu na nogi lub przyciskali w „zapędzie tancerskim“ do ściany. Od czasu do czasu zjawiał się żandarm przebrany, ale i ten długo nie gościł, a szpicel został tak uprzejmie wyproszony, że zmiatał, aż się za nim kurzyło.

Najsłabiej był obchodzony 1 maj w wielkich fabrykach żelaznych, gdyż żadna z większych fabryk nie stanęła; w większości świętowano po kilkunastu.

Z innych fachów należy zaznaczyć mularzy, robotników przy kanalizacyi, szewców, krawców, których świętowało bardzo wielu, ale o nich zebrać liczebne dane bardzo trudno. Wielu majstrom mularskim, u których pracuje po 30-50 mularzy, mularze zapowiedzieli z góry, że 1-go maja nie przyjdą do roboty i nie przyszli; bardzo wiele rusztowań przy nowobudujących się domach świeciło pustkami. Przy kanalizacyi w d. 1 maja również znacznie mniej pracowało robotników; wiem o domach, gdzie z liczby 30-40 robotników przyszło 3-5.

Nie podaję jeszcze przypuszczalnej nawet liczby świętujących mularzy, robotników przy kanalizacyi, szewców, krawców, którzy przyjęli bardzo liczny udział w obchodzie 1-go maja przez porzucenie roboty. Obecnie przesyłam wam niektóre dane o obchodzie dnia tego przez robotników innych fachów. (Po zebraniu więcej danych prześlę wam szczegółowy wykaz.)

Rej w obchodzie 1-go maja wiódł w tym roku fach białoskórniczy, który świętował prawie cały — mniej więcej 150 robotników. Dalej cała fabryka mebli giętych Rubinsztejna — przeszło 250 (przeważnie kobiety). Fabryka mebli giętych „Wojciechów“ — 300.

Z żelaznej fabryki Hantke'go — 50. Z fabryki wyrobów platerowanych Norblina & C° — przeszło 100. Cała fabryka kapeluszy Sieraczka — 30. Z żelaznej fabryki Dubeltowicza — 60 giserów). Z kuźni Załęskiego — 30 (wszystkich 40). Cała fabryka blacharska Makatisa (? — 40. Z żel. fabryki Żarskiego — 42. Z żelaznej fabryki Szewczykowskiego — 30. Dalej mnóstwo fabryk drobnych, zatrudniających po kilkunastu ludzi, świeciło pustkami, a prawie ze wszystkich większych fabryk po kilku lub kilkunastu świętowało, np. u Weszyckiego, Gostyńskiego, Fajansa, Henneberga i innych.

Tak więc samych fabrycznych robotników napewno świętowało do 3-ch tysięcy; z drobnego przemysłu — znacznie więcej.

W d. 1 maja policyja uwijała się po fabrykach, spisując nazwiska tych robotników, którzy nie zjawili się do roboty; prócz tego pociągano do cyrkułów tych, którzy w nieznacznej liczbie zbierali się w knajpach; na 4-5 robotników przychodziło aresztować po 10-12 policyjantów; gdzie były zebrania robotnicze bardziej liczne, tam uczestników nie zaczepiano.

Aresztowanych odprowadzano do cyrkułów, zapisywano nazwiska, pytano o powody, dla których nie poszli do roboty (bardzo wielu odpowiadało, że obchodzą święto 1-go maja).

Z pomiędzy aresztowanych przed 1-ym maja większość wypuszczono, gdyż żandarmeryja aresztowała bardzo wielu robotników dlatego tylko, żeby rzucić postrach na pozostałych i powstrzymać ich od świętowania; niezbyt to jednak poskutkowało (u Norblina aresztowano kilkunastu, a pomimo to przeszło 100 świętowało).

Nic może nie służy tak jaskrawym dowodem popierania przez rząd klasowych interesów kapitalistów, jak areszty robotników, domagających się skrócenia dnia roboczego i powiększenia płacy. To też wieść o aresztowaniach, chociaż sprawia na razie pewne przygnębiające wrażenie, jednocześnie budzi w całej masie robotniczej oburzenie na rząd i żądzę odwetu.

Dowodem żywotności socyjalizmu i zdobycia przezeń trwałych podstaw wśród ludności robotniczej służyć może ten fakt, że ruch socyjalistyczny bez względu na usilnie stawiane przez rzą przeszkody i prześladowania rozwija się u nas coraz silniej.

Robotnicy w bardzo wielu starciach, czy to z rządem, czy z fabrykantami sami sobie doskonale radzą, nie znaczy to jednak, że pomoc inteligencyi socyjalistycznej nie jest potrzebną; przeciwnie teraz właśnie powinna ona brać większy udział w ruchu socyjalistycznym, rozszerzające się bowiem pole działalności społecznej wymaga większej liczby działaczy. Tymczasem u nas większość t. zw. „inteligentów“ poprzestaje na wygłaszaniu szumnych frazesów, a do czynu się nie bierze.

Dnia 3-go maja w Alejach Ujazdowskich i Ogrodzie Botanicznym koło ruin kapliczki spacerowało ze dwa tysiące osób, z których bardzo wielu miało bukieciki fijołków. Od policyi jawnej i tajnej roiło się, na miejscu była w komplecie cała hierarchia, zacząwszy od zwykłych szpiclów i pedlów gimnazyjalnych lub uniwersyteckich, a skończywszy na inspektorach, oberszpiclu Hryniewieckim, Klejgelsie i t. p. Każdy z nich spełniał swą czynność con amore: jedni prowadzili do cyrkułu tych, co rzucali fijołki na ruiny kapliczki, drudzy odbierali matrykuły od studentów w niekompletnym uniformie, inni znowu notowali gimnazyjastów, których później karano za niezachowanie uniformu t. j. noszenie kwiatów, przypiętych do mundúru i t. p.) lub też za spacer o niewłaściwej porze. Uczniowie zakupili paradyz teatru Rozmaitości, lecz oberpolicmajster Klejgels stał u wejścia i nie puszczał; przełożony szkoły prywatnej, Górski, przyszedł raptem do przekonania, że sztuka „Prawa serca“ jest niemoralną i dbały o dobro swych wychowańców, stał również przed teatrem, nie wpuszczając uczni ze swej szkoły. Studentów nie mogli nie wpuścić, pozapisywano więc tylko ich nazwiska. Wieńce artystom ofiarować nie pozwolono i t. d.

W Botanicznym ogrodzie aresztowano do 30 osób, przeważnie panien, prócz tego kilku studentów, kilku ze szkoły handlowej i kilka osób starszych wiekiem. W nocy tegoż dnia wszystkich wypuszczono.

Robotnicy jak w pierwszym tak i w tegorocznym obchodzie 3-go maja udziału nie przyjmowali.

Areszty pomiędzy robotnikami trwają w dalszym ciągu: w nocy z 8-go na 9-ty maja aresztowano kilkunastu.

W przyszłym liście uzupełnię wiadomości o obchodzie 1-go maja w Warszawie i prześlę szczegóły co do świętowania w innych miastach. Tu nadmienię, że w Żyrardowie nie świętowano, ponieważ świętowanie doprowadziłoby do gwałtów ze strony żołdactwa, zgromadzonego bardzo licznie. Płace w Żyrardowie są bardzo nizkie, a robotnicy oburzeni, że rząd przeszkadza im w wywalczaniu wyższej płacy i krótszego dnia.

Dzielnie trzymają się robotnicy białostoccy: odrzuciwszy odrazu książeczki obrachunkowe z pogardą, nie przyjmują ich dotychczas. Wprowadzaniu książeczek obrachunkowych przed półtora rokiem robotnicy stawiali opór wszędzie, lecz żandarmeryja potrafiła opór ten złamać; wytrwał tylko Białystok.

